

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



STYRSZEŁ /Bułgaria/

Rok VII, nr 33 (336)

17 VIII 1989 r.

Cena 60 zł



Przed dwoma laty na stadionie Górniczego Ośrodka Sportowego w Lubinie odbył się po raz pierwszy w historii naszego miasta międzynarodowy mecz piłkarski rozegrany między reprezentacjami Polski i NRD. Lubieńskie boisko okazało się być nie mniej szczęśliwe niż Stadion Śląski w Chorzowie dla polskiej jedenastki narodowej, prowadzonej wówczas przez Wojciecha Łazarkę, która pokonała gości zza Odry 2:0. Ale był to też tryumf organizacyjny legnickiego OZPN oraz działaczy MKS Zagłębie Lubin, którym centrala piłkarska powierzyła przygotowanie tej imprezy. W zgodnej opinii uczestników tego meczu, tj. piłkarzy, szkoleniowców, dziennikarzy, a przede wszystkim kibiców, organizatorzy spisali się na medal. Nic więc dziwnego, że później na łamach prasy sportowej ukazywać się zaczęły listy czytelników nie tyle z LGOM-u, co innych miast Polski, wyrażających zdziwienie, iż nie ma Lubina wśród ośrodków, gdzie nasza drużyna narodowa rozgrywa spotkania eliminacyjne do mistrzostw świata w piłce nożnej. No cóż, stało się.

Swego rodzaju rekompensatą za tę gafę ma być obdarowanie stolicy polskiej miedzi towarzyskim międzynarodowym meczem piłkarskim **POLSKA — ZWIĄZEK RADZIECKI**, który zostanie rozegrany **NA STADIONIE GOS W NAJBLIŻSZĄ ŚRODĘ, T.J. 23 SIERPNIA O GODZ. 17.00**. Prawdę mówiąc miłośnicy „kopanej” w naszym regionie są tą decyzją PZPN w pełni usatysfakcjonowani, boć przecież zespół Walerego Łobanowskiego zalicza się do ścisłej czołówki światowej. Mamy nadzieję, że również chłopcy nowego trenera kadry narodowej Polski, Andrzeja Strejlaua, przygotowujący się do rewanżowych bojów ze Szwedami, Anglikami i Albańczykami wzniosą się na wyżyny swych umiejętności i dzięki temu staniemy się uczestnikami uczt futbolowej.

Wielbicieli piłki nożnej z LGOM oczekują na to spotkanie z uzasadnioną nadzieją, iż w reprezentacyjnych barwach zobaczą też piłkarzy grających na co dzień w Zagłębiu, i że nie będzie to tylko grzecznościowy ukłon pod adresem gospodarzy, lecz w pełni uzasadnione poziomem gry lubińskich piłkarzy. Czy tylko nowo pozyskany do Zagłębia reprezentacyjny golkeeper Jarosław Bako znajdzie uznanie w oczach nowego selekcjonera? A może u jego boku w drużynie znajdzie się Marek Godlewski, który zrobił ostatnio olbrzymie postępy.

Wierzmy, że jak zawsze dotąd Lubin gościnnie powita obie jedenastki narodowe Polski i ZSRR, że mecz toczyć się będzie w kulturalnej i sportowej atmosferze.

Fot. Archiwum

(Jek)

KRONIKA TYGODNIA

— 7 bm. nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora Centrum Kształcenia Kadr KGHM. Dotychczasowy dyrektor mgr inż. Stanisław Leja zrezygnował z tej funkcji w związku z wyjazdem na kontrakt zagraniczny. Stanowisko po nim objął dot. naczelnik wydziału spraw osobowych KGHM — mgr Jan Zbieroh.

— 8 bm. Przedstawicielstwo Związkowe KGHM omawiało sprawy związane z wprowadzeniem w życie parafowanego przez dyrekcję i oba związki zawodowe w kombinacie projektu protokołu dodatkowego nr 7 (o jego postanowieniach dotyczących podwyżki stawek zasadniczych pisaliśmy przed tygodniem) do porozumienia placowego dla górnictwa miedzi. Zobowiązano przewodniczącego PZ do podjęcia działań, aby wdrożenie tego dokumentu zakończyć do 31 bm. Wystąpiono do dyrektora generalnego, aby w trybie pilnym uzgodnić wykaz stanowisk uprawnionych do podwyższonego wymiaru świadczeń z „Karty Górnika”. Powołano zespół związkowy w składzie: Wiesław Kątny, Piotr Przybyła i Ludwik Kaziów do przeprowadzenia rozmów z Ministerstwem Finansów nt. podatku wyrównaw-

czego oraz wynegocjowania warunków umożliwiających wprowadzenie protokołu dodatkowego nr 7 w KGHM.

— 8 bm. doszło do pożaru na wydziale kwasu siarkowego w Hucie Miedzi „Głogów — I”, w wyniku którego spaliły się dwie komory elektrofiltrów i pokrycie dachu. Wstępnie oszacowane straty sięgają 10 mln zł. W gaszeniu pożaru uczestniczyło pięć jednostek straży pożarnej.

— 9 bm. obradowała Rada Pracownicza kopalni „Sieroszowice”. Członkowie rady podjęli decyzję o przekazaniu na rzecz kliniki chirurgii urazowej AM we Wrocławiu 3 mln zł z tzw. środków na inne cele. Zwrócono się do RP KGHM o udzielenie pożyczki spółce „Tani dom” — filia w Jakubowie k. Głogowa, która w zamian za to zapewni „Sieroszowicom” elementy do budowy domków jednorodzinnych na osiedlu w Radwanicach.

— 14 — 16 bm. gościł w KGHM prezydent firmy International Coast Minerals z Vancouver w Kanadzie, Waldo W. Ejtel, z którym kierownictwo kombinatu rozmawiało o współpracy w zakresie odzysku metali ze szlamów flotacyjnych i promocji usług KGHM na rynku kanadyjskim. Gość zapoznał się z możliwościami usługowymi kombinatu w dziedzinie górnictwa miedzi.

Niemal z dnia na dzień zmieniają się ceny na artykuły spożywcze w lubińskich sklepach. Znów „skoczyły” w górę w stosunku do tych z 1 sierpnia br. Zażrzejmy więc do sklepów mięsnych. Od 10 bm. podrożały wszystkie gatunki mięs: schab z 3.100 do 4.000, karkówka z 2.300 do 3.000, łopatką z 1.600 do 2.200, żeberka z 600 do 800, poledwica wołowa z 4.000 do 5.300, mięso wołowe bez kości z 2.600 do 3.300, antrykot z 1.500 do 2.150, wołowina z kością z 900 do 1.200.

Podobnie rzecz wygląda, gdy chodzi o wyroby wędliniarskie.

Podwyżka cen detalicznych spowodowana jest wzrostem cen skupu żywności o 30 proc. Jak nas poinformowała z-ca dyr. ds. produkcji Zakładu Produkcji Maszynowej w Lubinie, Lidia Trzosińska, nowe ceny w sklepie nadal nie zadowalają rolników i nie sprzedają oni żywności. Również lubińska Spółdzielnia Mleczarska ustaliła z dniem 11 bm. wyższe ceny na swoje produkty. Za litr mleka spożywczego 3,2 proc. płacimy więc 120 zł, a nie jak dotąd — 90 zł, kilogram twarogu tłustego — 500 zł (poprzednio 300), kwaterek śmietany

CENOWY SZAL

Za kilogram poledwicy spokojkiej płacimy od ub. czwartku 9.500 zł. (poprzednio — 7.200), szynki wieprzowej gotowanej — 7.000 (5.200), kabanosów — 6.000 (4.700), krakowskiej suchej — 6.500 (5.200), serdelków — 1.600 (1.300), łitewskiej — 1.200 (950), śląskiej — 3.500 (2.600), toruńskiej — 3.300 (2.400), rzeszowskiej — 4.700 (3.800), białostockiej — 1.600 (1.050).

Podwyżce uległy też ceny na podroby: wątróbka wieprz. — 2.300 (dot. 1.500), ozory — 2.100 (1.400), serca — 900 (700), flaki wołowe — 1.300 (1.000), płucka wołowe — 360 (260), oraz na wędliny podrobowe: wątróbionka — 950 (650), salceson brunszwicki — 1.200 (850), salceson włoski — 950 (700), kaszanka jęczmienna wyborowa — 450 (400).

12 proc. — 130 zł (100), kostkę masła stołowego 580 zł (350). „Stala” w miejscu cena chleba bałtońskiego — 246 zł/kg, a także cukru 500 zł, choć go w sklepach nie było. Nieprawdliwe okazały się więc pogłoski, że cukier sprzedawany był w zeszłym tygodniu po 700 zł, choć nie wiadomo, czy w chwili gdy ukaże się ta informacja, nie będą obowiązywały już inne ceny. Oczywiście wyższe, bo trudno się spodziewać, aby mogło być inaczej, skoro wszystko błyskawicznie znika z rynku.

(Kej)

P.S. Ceny wyrobów z Zakładu Garmazeryjnego PSS „Społem” w Lubinie były jeszcze wyższe — np. poledwica kosztowała 14.800

„SIODŁO” W KOPALNIACH

Od jakiegoś już czasu w Kombinacie Miedzi maleje miesięczne wydobywanie rudy miedzi, chociaż średniodobowy fedunek od poniedziałku do piątku jest wyższy od uzyskiwanego w ub. r. (w lipcu aż o 5,1 proc., a za 7 miesięcy br. o 0,3 proc.), co dobitnie dowodzi, że miedziozom górnicy nie pracują gorzej, ale lepiej, za co należą im się słowa najwyższego uznania. Jednakże nawet ten zwiększony ich trud w „czarne dni” nie jest w stanie zrekomensować strat wynikających z prowadzenia ograniczonej eksploatacji w soboty, co spowodowane jest tym, iż po wprowadzeniu w życie zasady dobrowolnej pracy w tychże dniach, górnicy nie wykazują chęci przychodzenia na sobotnie szczyty.

Tak też było w lipcu, kiedy to wydobyto 2 mln 139 tys. 671 ton ropy. Plan miesięczny (bazujący na 21 roboczych dniach, podczas gdy w lipcu 1988 r. opierał się na 25 dniówkach) został wykonany w 104,5 proc. Wielkość ta stanowi zaledwie 88,8 proc. produkcji z takiego samego miesiąca 1988 r. Ustalania planu wykonały lub przekroczyły wszystkie kopalnie nowego zagłębia, jedynie likwidowany „Konrad” nie uporał się z nim. Zadnemu zakładowi górnictwu nie udało się osiągnąć wyniku z lipca ub. r.

Od początku roku załogi górnicze dostarczyły 16 mln 177 tys. 634 tony miedzioznej skały, realizując plan w 101,9 proc. i uzyskując 92,8 proc. wydobywania z okresu 7 miesięcy poprzedniego roku. We wszystkich kopalniach odnotowano spadek wydobywania w stosunku do ub. r. Tylko zakład w Iwinach nie „zaliczył” planu.

W ubiegłym miesiącu wytworzono 29 tys. ton miedzi w koncentracji, co oznacza wykonanie planu w 106,2 proc., przy jednoczesnym obniżeniu produkcji w porównaniu ze stanem z lipca 1988 r. aż o 12,8 proc. Z planem

poradzili sobie wszystkie kopalnie, dynamiką nie może pochwalic się żadna. Podobnie rzecz wygląda w odniesieniu do produkcji za okres 7 miesięcy, która zamknęła się wielkością 219 tys. 288 ton, co stanowi 102,5 proc. planu i 91,5 proc. poziomu z takiego samego czasu ub. r.

Hutnicy wytopili w lipcu 32 tys. 608 ton miedzi elektrolitycznej, a więc tyle, ile zakład plan, lecz o 3,2 proc. mniej niż przed rokiem. Z zadaniami planowymi dano sobie radę i w „Legnicy”, i w „Głogowie”, z tym, iż w tym pierwszym zakładzie metalurgicznym przekroczono nawet produkcję z lipca 1988 r. Jeszcze większym wyczynem popisała się załoga głogowskiej huty, bo przez 7 miesięcy br. uzyskala większy wytop niż przed rokiem, podczas gdy legnicka nie osiągnęła za ten czas dynamiki. Jednakże obie huty zrealizowały swoje plany, produkując łącznie 229 tys. 144 tony miedzi. Stanowi to równe 100 proc. zaplanowanych zadań i 100,9 proc. produkcji z okresu 7 miesięcy 1988 r.

Zeszłego miesiąca wyeksportowano 13 tys. 351 ton miedzi elektrolitycznej w różnej postaci. Do wykonania planu zabrakło 6 proc., a do wielkości z lipca ub. r. 9,5 proc. Od stycznia br. odbiorcom zagranicznym dostarczono 109 tys. 475 ton „czerwonego złota”, w rezultacie czego poziom zaplanowany przekroczono o 0,8 proc., a osiągnięty w analogicznym okresie 1988 r. wykonano w 98,4 proc.

Dotychczas minęło 58,1 proc. czasu pracy, a plan roczny jest po 7 miesiącach zaawansowany następująco: wydobywanie — 62 proc., Cu w koncentracji — 62,6 proc., miedź elektrolityczna — 60,3 proc.

Dodajmy, iż załogi górnicze i hutnicze osiągnęły te wyniki produkcyjne w warunkach nie najlepszych zaopatrzenia materiałowego. (Jek)

DYREKTOR GENERALNY KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI w Lubinie

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko
DYREKTORA HUTY MIEDZI „GŁOGÓW”
w Żukowicach

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

1. wykształcenie wyższe (preferowane techniczne lub ekonomiczne)
2. umiejętność skutecznego stosowania zasad reformy gospodarczej
3. staż pracy minimum 8 lat, w tym 4 lata na stanowiskach kierowniczych
4. dobry stan zdrowia
5. wiek do 50 lat.

Kandydaci zobowiązani są do złożenia następujących dokumentów:

1. umotywowane zgłoszenie do konkursu
2. kwestionariusz osobowy z fotografią
3. życiorys
4. odpis dyplomu ukończenia studiów
5. opinie o pracy zawodowej z ostatnich 5 lat
6. zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia
7. oświadczenie o stanie majątkowym.

Oferty wraz z w/w dokumentami należy składać osobiście w Wydziale Spraw Osobowych Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 48, II piętro, pokój 44, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w „Gazecie Robotniczej”.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr telefonu 46-12-20. Zakończenie postępowania konkursowego przewiduje się w terminie do dnia 30 września 1989 roku.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banaś, Janusz Dobrzański, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (sekr. redakcji, z-ca red. naczelnego), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkuta: Małgorzata Janicka, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2008/87, F-11.

Jeżeli w chlewiku żyje tylko jedna świnia, a ostrzy sobie na nią noże i zęby, stu amatorów wieprzowiny, to z góry wiadomo, że tylko dwóch zje szynkę, a czterech galaretkę z nożek. W piątym dniu „urynkowienia” gospodarki żywnościowej, stan rynku mięsnego w Zagłębiu Miedziowym, nie różnił się niczym od ery kartkowej. Chyba że za różnicę uznamy znaczny wzrost cen, który i tak został wchłonięty przez zasobność portfeli kolejkowych „staczych”. Rozgorzconych było tyle samo co onegdaj, a może nawet więcej, bo nie było kartek ograniczających popyt do wyznaczonego limitu.

Cud się zatem nie zdarzył bo zdarzyć się nie mógł. Nie było go w roku 1981, kiedy demonstrujący rolnicy wolali: „Jeśli nas zarejestrujecie, bułki z szynką jeść będziecie”, nie ma go i teraz, kiedy w wyniku innych postulatów weszliśmy w erę urynkowienia. Nie będzie go zresztą nigdy, albowiem gospodarka wykazuje zupełną obojętność wobec nawet najgorętszych politycznych zakłęb.

Ci, którzy liczyli, że zdemonopolizowanie skupu i wolnorynkowe ceny, spowodują wzrost podaży, przynajmniej na razie, srodcie się zawiedli. Hodowcy nadal zachowują wstrzemięźliwość i sklepy świecą pustkami. Nawet mocne rolniczo województwo legnickie, które od lat zaopatrywało inne regiony w rozdzielnikowe nadwyżki mięsa nie oparło się temu trendowi.

Mnożą się za to oskarżenia pod adresem ustępującego rządu, że proces urynkowienia przygotował źle, a raczej wcale go nie przygotował i rozpoczął go zbyt późno. Rząd jest winien, że urynkowanie nie wprowadza się w warunkach powszechnego totalitaryzmu państwowych monopolii, że najpierw należało je rozbić, że należało zgromadzić odpowiednie zapasy żywności, że należało zrobić kilka innych rzeczy. Nie będę wyliczał wszystkich szczegółów. Są bowiem powszechnie znane.

Osobiście uważam, że mimo całego szeregu błędów, jakie popełniono w przygotowaniach do decyzji z 1 sierpnia, większość z nich uniknąć nie było można. Byłoby to bowiem równoznaczne z czekaniem na Godota, a upływający czas powodowałby jedynie coraz większe zaśmianie tajemnic. Tworzenie rynku, czy raczej gospodarki rynkowej, w której ceny są wynikiem podaży i popytu, nie jest tylko procesem legislacyjnym. Jest przede wszystkim procesem gospodarczym. Umówiliśmy się, że od 1 sierpnia nie będzie już urzędowych cen na żywność (poza mi-

niami gwarantowanymi przez państwo), że producenci i przetwórcy mają pełną swobodę gry ekonomicznej. Umówiliśmy się przede wszystkim dlatego, że państwowe indeksowanie cen żywności (czytaj: rosnące lawinowo budżetowe subwencje) doprowadziły do ekstensywnej gospodarki w rolnictwie, a w rezultacie do reglamentacji, z nią zaś do wielu negatywnych zjawisk nie tylko w gospodarce rolnej. Wprowadzenie więc swobodnej gry cen, jako stimulatora rozwoju, czy nakręcenia koniunktury, właśnie teraz, było absolutną koniecznością. Srodek lata to czas, kiedy rolnicy podejmują decyzje, co będą produkować. Każdy tydzień zwłoki mógł więc przynieść opłakane skutki. Bo trzeba pamiętać, że produkcja i skup żywca spałal nieustannie.

Jednak motywy i intencje decyzji to jedno, a rzeczywistość — drugie. Urynkowanie gospodarki żywnościowej wprowadzono bowiem w skrajnie niekorzystnych warunkach — i stan nierównowa-

włożyć w proces produkcji żywca wiele pracy i pieniędzy. Nie jest ekonomicznym głupcem, więc widzi jak produkt końcowy w postaci np. schabu drożeje o sto czy dwieście procent w stosunku do produktu wyjściowego. Dochodzi więc do wniosku, że na jego harówie dorabiają się przede wszystkim pośrednicy: punkty skupu, przetwórci i handel.

Pośrednicy to niestety monopolisci w postaci quasi spółdzielni i z zasady państwowych przetwórci z kosztami własnymi rozdętymi do monstrualnych rozmiarów. Pośrednictwo monopolii działa w obie strony. Z jednej chce dyktować jak najniższe ceny skupu, z drugiej jak najwyższe ceny zbytu, bo różnica stanowi o jego zysku. Jeśli nawet podniesie ceny skupu, to podniesie też ceny zbytu. Jak więc w tej sytuacji można mówić o czystej grze rynkowej?

Nie można i rolnik o tym wie. Trudno się więc dziwić, że zrzęta zębami i klnie na rząd, że u-

Tymczasem: „pjmować się, fachowcy. Rolnik zajmujący się hodowlą może co najwyżej handlować rabanką (pytanie na jaką skalę?), a na przetwórstwie znać się nie może i nie musi. Polityka rządu powinna więc pójść w kierunku stymulowania rozwoju przetwórstwa. Trzeba stworzyć odpowiedni system podatkowo-kredytowy, który pozwoli na powstanie, w możliwie krótkim czasie, sieci tysięcy małych przetwórci. Całkowicie samodzielnych, prowadzących skup i sprzedaż jednocześnie. System powinien być oparty na dogodnych warunkach kredytowych (tu się właśnie kłania interwencjonizm państwowy), bo należy wątpić czy ludzie chcący i potrafiący zająć się tego typu działalnością, byłiby w stanie sfinansować interes ze środków własnych. Dziś otwarcie maleńkiego sklepiku z czymkolwiek, to milionowe wydatki. Ile więc mogłoby kosztować otwarcie małej masarni?

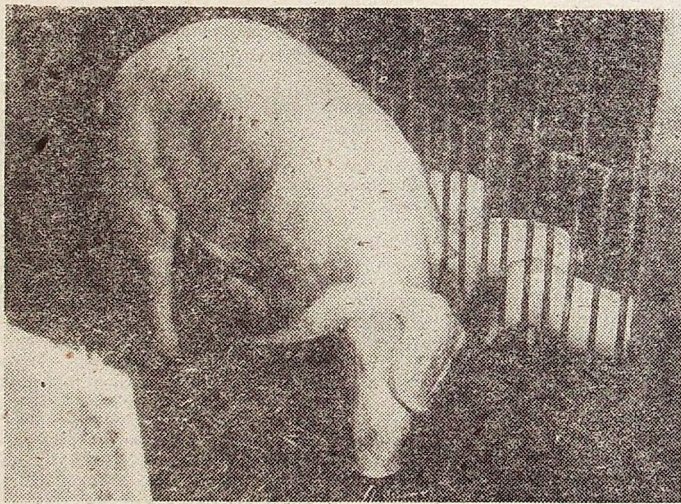
To zresztą nie wszystko. Rolnicy domagają się ciągłego zagwarantowania parytetu dochodów. Jest to zadanie trudne (jeśli w ogóle wykonalne) w czasach szalejącej inflacji i nie mniej szalejących monopolii, produkujących na rzecz rolnictwa. Okiełznanie tego szaleństwa też będzie zależać od polityki państwa. Nie można się tu oprzeć jedynie na wolnej grze sił rynkowych. Nawet znakomite rolnictwo EWG nie jest pozostawione wyłącznie sobie i prawidłom rynku. Nie jest tajemnicą, że niektóre państwa członkowskie wykupują np. nadprodukcję mięsa, tworząc gigantyczne zapasy, aby tylko nie dopuścić do zbyt gwałtownego spadku cen, co spowodowałoby równie gwałtowne załamanie produkcji. Nie jest też tajemnicą, że sztucznie (poprzez dotacje państwowe) obniża się ceny maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, aby zagwarantować obfitość taniej żywności. Nie jest tajemnicą, że stosuje się elastyczną, preferencyjną politykę kredytowo-podatkową. U nas nie dość, że bardzo trudno o kredyt, to jego obsługa zżera zyski najbardziej dochodowego gospodarstwa.

Na czym więc polega nasza polityka rolno? Tymczasem na urynkowieniu, czyli liberalizacji cen skupu. Reszta pozostała po dawnemu i nie prędko się zmieni. Jestem gotów iść o zakład, że do końca tego roku w żadnym z większych miast Zagłębia Miedziowego nie powstanie ani jedna prywatna masarnia, jako konkurencja dla zasiedziałych monopolii, a to choćby z braku lokali, braku parceli pod budowę, środków finansowych, materiałów i urządzeń.

Zanim zacznie działać czar urynkowienia i po kabanosy będziemy chodzić tylko do pana Janka, a po sałceson tylko do pana Walerka upłynie dużo czasu. Będzie to niestety czas rosnących cen i długich kolejek. Ten czas można skrócić albo wydłużyć. Zależać to będzie nie tylko od „gry” na rynku, lecz także od Napoleonów naszej polityki gospodarczej. Jeśli ktoś nie wierzy, niech sobie przypomni zmienne losy KGHM. Wielki koncern zawsze pracował w warunkach rynkowych, zawsze na siebie zarabiał, ale jego kondycja finansowa zmieniała się jak uczucia pensjonarki. Często, jedna, mało przemyślana decyzja centrum sprawiała, że Kombinat tracił więcej niż zamierzał zarobić. Mamy jednak nowy parlament, nowy rząd, może więc będziemy mieć i nową politykę. Daj Boże!

CZAR URYNKOWIENIA

JANUSZ DOBRZAŃSKI



Fot. Jerzy Kosiński

gi pomiędzy podażą a popytem jest tu chyba najmniej dotkliwy. Gra ekonomiczna, jaka ma się rozpocząć w gospodarce żywnościowej musi przebiegać wedle ściśle określonych zasad, obowiązujących wszystkich „graczy” w jednakowym stopniu. Tymczasem wielu partnerów posiada po kilka asów, a niektórzy będą grać znaczącymi kartami. Należy się też spodziewać podrzucania dodatkowych kart. Rodzi się więc pytanie, czy będzie to gra uczciwa?

Poszukajmy odpowiedzi na rynku, czyli tam, gdzie rodzą się impulsy koniunktury, lub też dekonunktury.

Tymczasem takie rynki mamy dwa: rynek skupu i rynek konsumenta. Rynek skupu oferuje rolnikowi jeden tysiąc i kilkaset złotych za kilogram żywej świni. Ten sam kilogram w postaci schabu czy żeberka, nie mówiąc o szynce czy polędwicy, kosztuje o kilka tysięcy więcej. Towar znika ze sklepów jak kamfora, a rolnicy nadal narzekają na niską opłacalność produkcji. I nie dziwota. Aby wyhodować kilogram świni, rolnik musi się ciężko napracować przez kilka miesięcy,

rynkawiając gospodarke żywnościową nie rozprawił się z totalitaryzmem monopolii. Wątpię czy rząd był w stanie to uczynić, bo rzecz nie w ustawach i dekreтах (wszak od kilku lat obowiązuje ustawa antymonopolowa i nie z niej nie wynikało) ale w praktyce gospodarczej. Tylko bowiem określone procesy gospodarcze są w stanie przełamać dyktat monopolii.

Recepta jest prosta: potrzebny jest rozwój sieci konkurencyjnych przetwórci, małych, dobrze zorganizowanych, efektywnych. Każdy, kto chociaż raz był na Zachodzie wie, że nawet w małej wsi jest przynajmniej kilku rzeźników, konkurujących ze sobą asortymentem, jakością i ceną wyrobów. A pasztecików najlepiej kupować pod wieczór, bo najtańsza. Ale najtrudniejsze do zrealizowania są właśnie proste recepty.

Nieśmiałe próby antymonopolowej polityki na rynku żywnościowym, podjęte w ubiegłym roku, a polegające na wolnym handlu mięsem na straganach, nie wróżą powodzenia. Straganami nie uzdrowimy rynku mięsnego. Chodzi bowiem nie tylko o mięso jako takie, ale o wyszukane przetwory.

UCZŁOWIECZYĆ PARTIĘ

EDWARD KUSZAR

Gdy niejeden prominentny funkcjonariusz aparatu partyjnego przeżywał czarną rozpacz po ogłoszeniu wyników I tury wyborów do Sejmu i Senatu, w której PZPR poniosła sromotną klęskę, I sekretarz KZ PZPR w Hucie Miedzi „Głogów” Zbigniew Pazur zachował się jak przystało na rasowego polityka. Poszedł do Komisji Zakładowej „Solidarności”, aby jej przewodniczącemu Andrzejowi Kosmałskiemu złożyć gratulacje z okazji wyboru do parlamentu.

Nie był to gest czolobitności, czy wyraz koniunkturalizmu. Nie uczynił tego też po to, by zdobyć przychylność lidera hutniczej „Solidarności”, zrobił tak, bo wymagała tego nowa kultura polityczna, której początek daly obrady „okrągłego stołu”. Można — nie przecząc odmienne poglądy polityczne i dawać temu publiczny wyraz, można spierać się o racje ze swoimi adwersarzami, ale nie musi się tego — jak to u nas przez długie lata bywało — przenosić na życie zawodowe, towarzyskie czy nawet rodzinne. Od dawna marzyło się Pazurowi, by w Polsce było tak pod tym względem, jak choćby we Włoszech. No bo proszę, dawny szef włoskich komunistów Enrico Berlinguer i przywódca chrześcijańskiej demokracji Aldo Moro byli... szwagrami. Politycznie się zwalczyli, ale to im nie przeszkadzało, by utrzymywać serdeczne i zażyłe stosunki rodzinne. Bywało nieraz tak, że razem spotykali się na obiedzie, żeby później „opłukać się” na wiecach przedwyborczych, a wieczorem przy wspólnym stole zjeść kolację, nie żywiąc do siebie żadnych urazów za kierowanie pod swoim i swoich partii adresem epitetów, zarzuty i pretensje, a także i inne brzydkie chwytły stosowane z myślą o pozyskaniu przychylności wyborców. Oczarowany był więc Pazur, gdy i jego protagonista z huty postąpił jak na dżentelmena przystało, gdyż nie tylko uściślił sobie dłoń, ale na odchodnym A. Kosmałski wręczył I sekretarzowi KZ... swą fotografię (czy z dedykacją, tego już nam obdarowany nie chciał zdradzić). Za to Z. Pazur nie ośmiągnął podkreślić, iż uznaje te wzajemne gesty za znak nadcho-

dzących nowych czasów, zwyczajów i zachowań, aczkolwiek nie oczekuje, że współzycie głównych sił politycznych w skali kraju czy zakładu stanie się sielanka, bo wcale nie o to chodzi. Każda strona powinna zachować swoją tożsamość, prezentować otwarcie swe poglądy, szukać punktów stykowych, wskazywać na odmienności, mieć prawo do obrony swych racji. Ale zarazem nie musi to wyołowywać urazów, oskarżeń, prowadzić do konfliktów.

Taki stosunek do „Solidarności” okazał I sekretarz hutniczej organizacji partyjnej nie tylko wówczas, gdy „Solidarność” wróciła do legalnego życia, kiedy odniosła wielkie zwycięstwo w wyborach do obu izb Zgromadzenia Narodowego. Umiał spojrzeć inaczej na zdelegalizowany związek zawodowy jeszcze wtedy, gdy obowiązywała inna formuła polityczna. Decyzje „góry” decyzjami — powiada Pazur — ale partia nie może być ślepa na istniejącą realnie rzeczywistość. A ona w głogowskiej hucie wyglądała tak, iż większość załogi nie nabrała przekonania do utworzonych po stanie wojennym związków zawodowych i cały czas istniał kult „Solidarności”. Nie można było tego nie dostrzegać i Pazur to widział, więcej, wyciągał z tego wnioski.

Kiedy jesienią ubiegłego roku powstał w hucie konflikt placowy, przy stole, rozmów znaleźli się ludzie, do których hutnicy mieli zaufanie, a byli to liderzy „Solidarności”. Akceptował to Komitet Zakładowy, choć żeby nie drażnić zwierzchności, mówiono oficjalnie, że w negocjacjach biorą udział przedstawiciele załogi. Ale i tak Pazura i innych ludzi z kierownictwa huty szczypano za to na pewnych szczeblach. W końcu Z. Pazur nie zdziwił i na pierwszym spotkaniu wicepremiera Ireneusza Sekuły z I sekretarzami z 200 największych zakładów przemysłowych w kraju powiedział, iż trudno się dalej oszukiwać, że „Solidarności” nie ma, że trzeba ją przywrócić, bo inaczej sytuacja w zakładach nie będzie najlepsza. Był zaskoczony, gdy usłyszał z ust wicepremiera Rady Ministrów taką samą opinię. Z pewnością takie głosy doprowadziły do zwołania X Plenum KC i odważnego postawienia na tym forum najistotniejszych problemów politycznych Polski.

★

Kilka dni po wyborach na spotkaniu sekretarzy organizacji partyjnych w Głogowie zaczęto doszukiwać się przyczyn porażki wyborczej wszędzie, tylko nie we własnej partii. I znów Z. Pazur zaproponował, żeby odejść od mitów, lecz stanąć na ziemi. „A jeśli to uczynimy, widać będzie, jak na dłoni, że PZPR tkwi w marazmie, iż mimo zapowiadanych reform wewnętrznych, działa po staremu i popełnia wciąż te same błędy. Aparat dalej nie liczy się z głosem, dół partyjnych, zlekceważono sygnały od organizacji partyjnych na temat listy krajowej i ludzi na niej się znajdujących. Jeśli więc nie stawia się na osoby cieszące się zaufaniem poszczególnych środowisk, to jak można oczekiwać, że znajdą one ich poparcie. Tego rodzaju „zaprogramowanych” wpadek, obciążających później całą partię, jest zresztą więcej.

— Dotychczas mówiło się — zauważa I sekretarz z huty — że partia musi się odrodzić, że trzeba wrócić do dobrych, sprawdzonych metod, że należy doskonalić styl partyjnego działania, iż coś tam jeszcze winno się poprawić, usprawnić. Tymczasem — dodaje — prawda jest taka, iż PZPR trzeba generalnie przebudować, zmienić. Tego oczekują od kierownictwa szeregowi członkowie partii i jeśli się tego szybko nie zrobi — przewiduje Z. Pazur — rozpocznie się masowe składanie legitymacji partyjnych. Taki wniosek wyciągnął z analizy, głosów jakie padły w czasie pierwszego po wyborach do Sejmu i Senatu plenarnego posiedzenia swojej zakładowej organizacji partyjnej. Ale zauważył w tej dyskusji coś bardzo pozytywnego, a mianowicie to, iż niektórzy członkowie partii w hucie nie chcą czekać na gotowe recepty z Warszawy czy województwa. Chcąc wykorzystać ich zapak, a jednocześnie wyzwolić aktywność pozostałych towarzyszy, którzy dotąd milczą, plenum Komitetu Zakładowego postanowiło zwołać we wrześniu br. forum wszystkich członków PZPR w głogowskim zakładzie metalurgicznym.

— Będziemy chcieli sobie wówczas wyraźnie powiedzieć — akcentuje sekretarz Pazur — od czego partia musi się odciąć, co stanowi balast w jej dotychczasowym funkcjonowaniu, nie przystaje do rzeczywistości. To nurt rozliczeniowy z przeszłością i teraźniejszością. Ale jeszcze istotniejsze będzie spojrzenie na przyszłość. I tu musimy sobie jasno określić, kogo i w jaki sposób partia ma reprezentować (także w hucie), bronić, chronić, o co i z kim walczyć. Na te pytania samo centrum nie odpowie, musimy to zrobić my, członkowie partii. Wszyscy, bez wyjątku. Dlatego też przygotowano specjalną ankietę zawierającą zestaw różnych pytań, na które oczekuje się odpowiedzi od każdego towarzysza (anonimowo, by w niej nikogo nie kępować). Nie są to pytania zdawkowe, tego typu, czy partia ma pozostać przy swojej nazwie, czy ją zmienić, dotyczą one znacznie ważniejszych kwestii, a więc kierunku zmian w statucie i programie, modelu i charakteru partii, bazy społecznej, na której się ma opierać relacji między podstawowymi ogniwami a instancjami nadrzędnymi, zakresu autonomiczności POP, miejsca funkcjonowania organizacji partyjnych, a stosunku partii do

pluralizmu, ruchów ekologicznych itp.

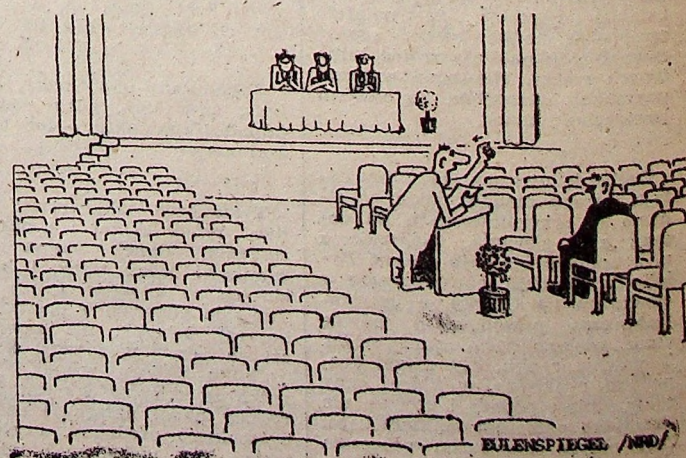
O tych ważkich zagadnieniach w hutniczej organizacji partyjnej nie tylko się dyskutuje, wiele rzeczy w codziennym jej działaniu zmienia się po prostu. Nie są to przy tym, co warto mocno zaakcentować, przedsięwzięcia zrobione ad hoc, przypadkowe. Jest to przejrzysty zestaw działań.

— Czego nam w partii najbardziej brakuje? Została ona odczłowieczona, instancje i organizacje partyjne zajmowały się wszystkim, tylko nie ludźmi. Nie ma też w partii atmosfery jednej rodziny, stała się ona instytucją bez serca. Kolektywy partyjne zostały odczone samodzielnego myślenia, no bo z góry szły tylko instrukcje, wytyczne, zalecenia, uchwały. Dlatego postanowiliśmy zhumanizować naszą organizację partyjną. Jak to robimy? Nie mamy jeszcze jakichś cudownych, rewelacyjnych pomysłów. Ale nie siedzimy z założonymi rękoma. Zorganizowaliśmy np. tzw. wieczór słowiański. Ot, po pracy posiedzieliśmy się w gronie członków partii, aby luźno porozmawiać o nurtujących problemach. Przy świecach, ciastku i kawie wszyscy czuli się różnie. Komitet Zakładowy był też organizatorem balu sylwestrowego i dla partyjnych, i bezpartyjnych. Muszę powiedzieć, że jeszcze nigdy za nic nie byliśmy tak chwaleni przez załogę. Jeśli się trafi w ludzkie potrzeby, nikt nie patrzy czy to robi „biały” czy „czerwony” — twierdzi Z. Pazur.

KZ PZPR w głogowskiej hucie nie jest zapatrzony tylko w to, co sam wymyśli i robi. Tu wyznaje się zasady, że warto rozglądać się też na boki i szukać dobrych przykładów u innych, którym udało się lepiej rozwiązać sprawy. Postanowiono więc popatrzeć na doświadczenia partii komunistycznych, socjalistycznych i socjaldemokratycznych na Zachodzie. Niektórzy od razu ukuli zarzut, iż hutnicy odwracają się od Wschodu, jakby nie chcieli zauważyć, że cała wspólnota socjalistyczna przeżywa regres i że nawet ZSRR nie wstydzi się korzystać ze wzorców zachodnich.

Organizacja partyjna „Głogowa” chce wejść w ściślejszy kontakt z ogniwami francuskich komunistów, w tym celu nawiązano kontakt z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Nawet i to się niektórym nie podobało, ale później zmienili zdanie. — Bo u nas tak to już jest — konstatuje Pazur — że pierwsza reakcja zwierzchników jest zwykle na nie, lecz gdy przemyśla projekt, dochodzi do wniosku, że to wcale nie jest złe.

Dlatego trzeba być upartym i konsekwentnym.



Zły pieniądź powoduje ogromne szkody. Wiedział o tym doskonale
Nikolaj Kopernik, który jako jeden z pierwszych na świecie zwrócił uwagę na istotę zjawiska inflacji, czyli nadmiernego obiegu monet o mniejszej niż dotychczas zawartości kruszcza.

„Złotnicy i ludzie na kruszczach się znający korzystają z nieszcześć ojczyzny. Wybierają bowiem z rozmaitych pieniędzy dawne, z których wytopione srebro przedają, więcej zawsze srebra w mieszanej monnaie od nieświadomego pospólstwa kupując. A gdy już dawne solidy z obiegu znikną, wybierają stopniowo co lepsze, a zostawiają co najpodlejsze” — pisał Kopernik w 1526 r. w znakomitej rozprawie o pieniądzu pt. „Optima monetae cudendae ratio”.

Od czasów Kopernika Polacy, i cały świat wiedzą, że gdy pieniężny popyt na towary wzrasta, ceny rosną. Jednak mimo tej wiedzy, mimo dowodów, iż największą klęską państwa jest zły pieniądź, paraliżujący życie gospodarcze, rujnujący kupców, rzemieślników, kupujących byli wielu obywateli, trzeba było wieków, aby urosła sobie droga prosta prawda, że o rozkwicie lub upadku kraju decyduje także dobry system monetarny. Kopernik uważał, że pieniądź, aby mógł spełniać swoje funkcje, a więc pośrednika wymiany, miernika wartości, środka płatniczego i środka przechowywania wartości, sam musi być wartościowy, musi być bity ze złota i srebra. Podważanie pieniądza przyczynia się do zmniejszenia jego siły nabywczej. „Kiedy wartość monet z dnia na dzień coraz bardziej się zmniejszała, upadł i nasza ojczyzna, i przez to zaraze, i przez inne klęski doprowadzona została do ostatecznej zguby. Coż zaś nastąpi, jeśli się temu nie zapobieże? Oto i Prusy, ze złota i srebra ogolone, samą tylko miedzią mieć będą monety, przez co przywóz towarów zagranicznych ustat, i wszelki handel całkiem upadnie będzie musiał... Bo któż z zagranicznych kupców towary swoje zechce na miedzianą zamienić moneta?” — pytał blisko pięć wieków temu genialny astronom, przeczuwając zapewne tylko w niewielkim stopniu rozmiary możliwego kryzysu monetarnego na świecie.

Gigantyczne inflacje to wynalazek i specyfika naszego wieku. Wszystko zaczęło się już po pierwszej wojnie światowej, która zachwiała wieloma systemami, także systemem wartości monetarnych. Jedni twierdzą, że ta wojna kosztowała walczące strony około 80 miliardów dolarów, inni — że aż 208 miliardów dolarów USA, sumą tą określając wydatki wojenne, dokonane przez budżety wszystkich państw uczestniczących w wojnie. Ponieważ zwykle, osiągane w latach pokoju, dochody państw nie wystarczały na pokrycie kosztów prowadzenia wojny, poszczególne rządy musiały zaciągać pożyczki w bankach krajowych i zagranicznych. Gwarancją spłaty były gospodarki państw europejskich, znajdujących się w pełni rozkwitu, zaobciążonych w zaoszczędzone ogromne, wielowiekowe kapitały. Z nich to właśnie czerpano środki finansowe na prowadzenie wyniszczającej wojny, pod koniec której okazało się, że skarbcze państw są puste, przemysł zniszczony, a przekształcenie gospodarki wojennej w pokojową — prawie niemożliwe. Okazało się także, że ogromny wydatek wojennych, uczestniczących w wojnie, do rezygnacji z systemu waluty złotej i wprowadzenia

systemu pieniądza papierowego. Poszczególne kraje zawiesiły wypłaty w monetach złotych, którymi płaciły za dostawy towarów amerykańskich.

— Pecunia non olet — wiedzieli o tym doskonale Amerykanie. USA, początkowo neutralne, wzbogaciły się niesłychanie na dostawach wojennych do Europy. Z Berlina, Paryża, Londynu płynęła rzeka złota do Waszyngtonu i Nowego Jorku. Ocenia się, że amerykańskie zapasy złota wzrosły z 1,5 miliarda dolarów w 1914 r. do 3,6 miliarda dolarów w 1922 r. (licząc 20,67 dol. USA za uncję czystego złota). Dodatkowo dla USA saldo bilansu handlowego wyniosło 18,6 mld. dol., czyli było 5,3 raza większe niż przed tą wojną. Nieoczekiwanie dolar stał się najsilniejszą walutą świata, miernikiem wartości innych walut, a banki amerykańskie miejscem, w którym warto i należy lokować swoje oszczędności. Punkt ciężkości światowej ekonomiki przesunął się z Londynu do Nowego Jorku, ale to nieco inna kwestia.

Wróćmy do Europy — ogólne zadłużenie zagraniczne państw eu-

ropiejskich w latach 1914—1920 wyniosło 28 miliardów dolarów. Wojna się skończyła, ale na zwrot długów nie było pieniędzy. Zwycięzcy postanowili, że odzyskają część poniesionych kosztów wojennych, nakładając na kraje pokonane gigantyczne odszkodowania, które kraje te miały spłacić. Liczyli, że uda się otrzymać wojenne reparacje w najsilniejszej z monet — monecie złotej. Tych jednak na kontynencie europejskim pozostało już niewiele. Praktycznie w każdym kraju waluta papierowa zastąpiła banknoty, które dawniej wymieniano na złoto. Emisja pieniądza papierowego była jednym z głównych dochodów m.in. takich państw, jak Rosja, Francja, Niemcy, Austro-Węgry. Dopóki trwała wojna, można było ukryć rozmiary deficytu budżetu państwa, którego stan wyznaczały nie efekty gospodarcze, ale możliwości produkcyjne państwowej mennicy. Po wojnie nastał czas brutalnej prawdy i tragicznych bankructw. Także w europejskich krajach neutralnych. Tam system złotych monet załamał się z innego względu. Kraje neutralne wprowadziły wiele eksportuwało do krajów prowadzących czy objętych wojną, ale przywieźć stamtąd mogły niewiele. Przybywało więc złota w sejfach, lecz ubywało towarów, obieg złotych monet wzrastał, powodując wzrost cen. Wkrótce drożyzna, z powodu nadmiaru złota i niedoboru towarów, stała się i w krajach neutralnych zjawiskiem tak powszechnym, że domagano się — niczym legendarny król Midas — detronizacji złota i przejścia na system waluty państwowej.

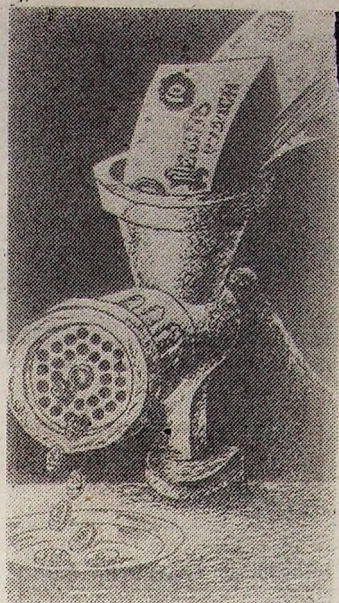
Czy pieniądź papierowy może zastąpić złoto? Niektórzy twierdzą, że tak, pod warunkiem, że państwo nada mu taką właściwość. Historia i przykład dolara USA jest tego dowodem. Jeśli jednak tak się nie stanie? Pieniądź papierowy znany był już w starożytności. Chinczy, którzy używali go jako dowodu depozytowego zastępującego ciężką i bar-

dzo nieporęczną miedzianą walutę w jednej z prowincji, opatrywali banknoty przestroga: co robisz, rób ostrożnie. Przestroga upominała, by dowodów nie wystawiać lekkomyślnie, nie mając na pokrycia w kruszcu. W czasach nowożytnych pieniądze papierowe przejściowo pojawiły się w obiegu w koloniach angielskich w 1690 i 1775 r., we Francji — od 1716 i 1782 r., w Rosji — od 1769 r., w Polsce — w czasie powstania kościuszkowskiego, w Anglii — od 1797 r.

Jednakże lata I wojny to czas największych wstrząsów walutowych, a szczytowym rokiem inflacji był 1920 rok i kolejne lata. Wtedy to obieg banknotów w świecie kapitalistycznym wzrósł z 8 miliardów dolarów (w 1913 r.) do 52 miliardów dolarów w roku 1920. A pokrycie w złocie spadło z 51 proc. do 12 procent! Runęła hierarchia wartości poszczególnych walut: funt szterling, którego wymienialność na złoto Anglicy zawiesili w czasie wojny na lat dziesięć, utracił 2/3 swojej wartości. Frank francuski, w czasie wojny zubożony o około 25 proc., tuż po wojnie notował utratę 80 proc. wartości. Marka niemiecka, zaraz po wojnie warta jeszcze 50 proc., zaczęła tracić wartość błyskawicz-

nie, niemalże z godziny na godzinę.

Dlaczego tak się stało? Częściowo dlatego, że Europa wyżyła się złota, w przeważającej jednak mierze przyczyną gigantycznej inflacji były finansowe kombinacje Niemiec. Zwycięzcy zobowiązali Niemcy do spłaty wojennych odszkodowań sądząc, że pokonani przeznaczą na ten cel zasoby złota, walut, bogactw naturalnych. Dla przykładu Francja, która liczyła na spłatę, zdecydowała podnieść wydatki publiczne do niespotykanych rozmiarów, nie podnosząc podatków. Tymczasem reparacje z Niemiec nie nadchodziły, emitowane franki okazywały się pieniądzem bez wartości, ceny zmieniały się co godzinę. Natomiast Niemcy, chcąc uniknąć długów, świadomie napędzali kolo inflacji, prowadząc do sytuacji, w której państwa sprzymierzone staną wobec faktu bankructwa finansowego tego kraju i odstąpią od roszczeń. Rolę mennie państwowych przejęły w Niemczech najzwyczajniejsze drukarnie, gdzie na maszynach rotacyjnych po prostu drukowano pieniądze tak, jak drukuje się papierowe etykiety. We wrześniu 1923 r. w Berlinie kurs dolara wynosił 9,7 miliona marek, by w listopadzie osiągnąć poziom 4,2 biliona marek. Wysyłka listu kosztowała 20 miliardów marek! Tak zwana hiperinflacja nastąpiła wówczas, kiedy szybkość wzrostu cen hurtowych zrównała się z szybkością wzrostu kursu dolara. Dopiero wówczas, w obliczu bankructwa, Niemcy dokonały reformy walutowej, wprowadzając pieniądź o stałej wartości, zależnej od stanu majątku danej osoby, pieniądź zabezpieczony majątkiem hipotecznym. Rozpoczęto wydawanie tzw. marki rentowej, a po stabilizacji sytuacji wprowadzono nową walutę, markę Rzeszy, wymienając marki rentowe w stosunku 1:1. Pieniądź, oparty na hipotece — taka była istota cudu walutowego dr. Schachta, prezesa Banku Rzeszy, późniejszego ministra Hitlera.



Inflacja w Polsce spowodowana została emisją pieniędzy bez pokrycia, którymi usiłowano sprostać wydatkom państwa. Jeśli 11 listopada 1918 r. w obiegu było 8 miliardów marek polskich, to 31 maja 1920 r. ilość ich wynosiła 72 miliardy. Skarb państwa zadłużał się każdego roku w Polskiej Kasie Pożyczkowej i w 1920 r. dług ten wynosił 22,37 miliarda marek polskich. Pierwsze reformy Grabskiego nie powiodły się, nie dobor budżetu wzrósł w 1921 r. do 162 miliardów marek. Wobec spadającej z kwadransa na kwadrans wartości marki, podatnicy zwlekali z wpłatą należnych państwu należności, deficyt pogłębiał się tym bardziej, im bardziej rosły ceny. W grudniu 1923 r. w obiegu znalazło się 111 bilionów marek polskich. Nie pomagały zmiany ministrów skarbu, których w ciągu pięciu lat było trzynaście. Powrót Grabskiego jako ministra skarbu i premiera, dysponującego pełnomocnictwem Sejmu do podjęcia reformy walutowej, oznaczał wprowadzenie nowego pieniądza. Tak pojawił się złoty, który wart był 1800000 marek polskich.

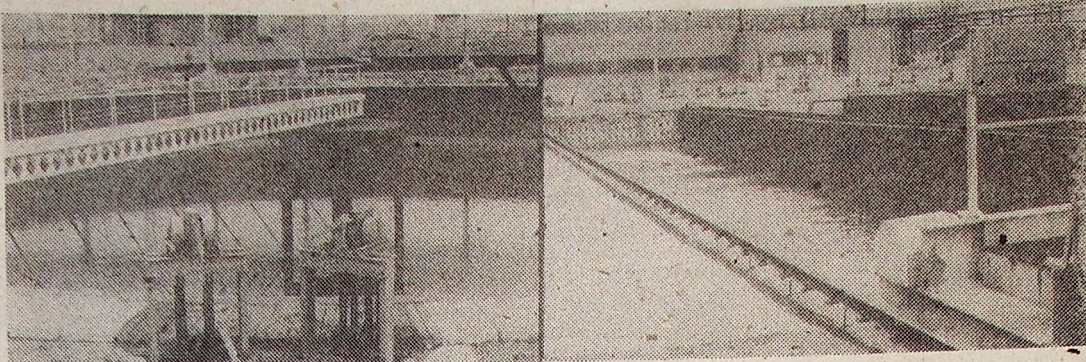
Każdy kraj, przeżywający udrękę inflacji, dąży do stabilizacji pieniądza. Przed I wojną światową złoty pieniądź dominował, gdyż panowała swoboda handlu i przepływu kapitałów z kraju do kraju. Jednak po wojnie sytuacja uległa zmianie, w żadnym kraju (poza USA, Anglią i Holandią) nie wprowadzono złota do obiegu, środkiem płatniczym pozostawały banknoty, które w bliżej nieokreślonym czasie obiecywano wymienić na złoto.

Właśnie wtedy wymyślono system waluty dewizowo-złotej: dla potrzeb rynku wewnętrznego pozostawiono wyłącznie pieniądź papierowy, natomiast w stosunkach zagranicznych operowano złotem. Banki centralne, które przyjęły system dewizowo-złoty, zobowiązały się do wymiany banknotów nie na złoto, ale na waluty obce, wymienialne na ten kruszec.

Spory o to, która waluta jest bardziej, a która mniej wymienialna na złoto, stały się zażywką walki o pieniądź, a ta — początkiem podziałów politycznych i militarnych.

(c.d.n.)

Oprac. na podst. „Z dziejów pieniądza na świecie” Henryka Cywińskiego.



Zbiornik retencyjny i osadnik w nowej oczyszczalni.

Droga ku czystości

Uruchomienie oczyszczalni ścieków Huty Miedzi „Głogów-II” przeszło bez echa. Minęły czasy fetowania nowych uruchomień. Dla działaczy i sympatyków ruchu ekologicznego, skandujących podczas przemarszów ulicznych — „huta truje!” — oczyszczalnia to oczywiście za mało. Dodatkowym aspektem jest fakt, że do dziś (2 sierpnia) oczyszczalnia nie otrzymała pozwolenia wodno-prawnego. Niby więc jest, ale...

Budowa oczyszczalni trwała pięć lat. Podczas realizowania tej inwestycji mówiło się o niej często i to nie tylko dlatego, że pokładano w niej duże nadzieje na poprawę czystości wód Odry. W 1984 roku powódź wstrzymała prace na prawie pół roku. Wykonane już wykopy trzeba było zasypać i startować jakby od nowa.

Przez następne dwa lata motywem przewodnim tej budowy było pytanie o cement. Brakowało go bowiem chronicznie i nawet inwestycje ochrony środowiska nie miały priorytetu. Pod koniec ubiegłego roku obiekty oczyszczalni — prawie 22 elementy konstrukcyjne — były gotowe. 1 grudnia oczyszczalnia wreszcie ruszyła.

Oczywiście, włączenie takiego obiektu do normalnej pracy nie odbywa się z dnia na dzień. Jak przy każdej nowo oddawanej inwestycji przy tzw. rozruchu trzeba się liczyć z różnymi niespodziankami. Dość szybko okazało się jednak, że nie ma poważniejszych niedoróbek, a więc główni wykonawcy (Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego z Nowej Soli, i wrocławskie firmy: Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych, Elektromontaż, Przedsiębiorstwo Robót Izolacyjnych i Dekar) dobrze wywiązały się ze swoich prac.

W ogólnym zarysie nowa oczyszczalnia podobna jest do obiektu działającego już od 10 lat w hu-

cie II. Obydwie też pracują na podobnych zasadach. Nowa jest jednak znacznie większa od swojej poprzedniczki. Oczyszcza większe ilości ścieków, a więc i urządzenia w niej zastosowane muszą być nieco większe. I istnieje również zasadnicza różnica — oczyszczalnia huty I została tak zaprojektowana, że oczyszczone już ścieki można zawracać na wydzielone huty i ponownie wykorzystywać w procesie technologicznym, natomiast starsza oczyszczalnia zrzucała oczyszczone ścieki wprost do Odry. Ilość zawracanej wody zależy od potrzeb — maksymalnie może być to 400 m sześć, na godzinę.

Nowa oczyszczalnia mechanicznymi i chemicznymi metodami „przerabia” w ciągu doby 24 tys. m³ ścieków. Trafiają do niej trzy rodzaje ścieków: przemysłowo-deszczowe, których jest około 19 tys. m³, sanitarne — 1 tys. m³ oraz wody nadosadowe (kwaśne pochodzące ze stawy osadowego) — 4–5 tys. m³. Do tej pory ścieki przemysłowe kierowane były do oczyszczalni grawitacyjnej, gdzie osadzały się części stałe zanieczyszczeń. Później wędrowały wprost do rzeki. Ścieki sanitarne przechodziły podobny proces, oczyszczenie po wstępnym oczyszczeniu mechanicznym. Natomiast ścieki nadosadowe neutralizowane były przy pomocy wodorotlenku wapna. Obecnie proces oczyszczania wydłużył się i jest oczywiście skuteczniejszy. Ścieki sanitarne po mechanicznym oczyszczeniu wraz ze ściekami przemysłowymi trafiają do piaskowników, w których osadzają się najcięższe frakcje. Dalej droga ku czystości wiedzie przez osadniki wstępne, gdzie mechanicznie wytrącane są zawiesiny i osady. Kolejny etap — to komora szybkiego mieszanina — serce oczyszczalni. W tej komorze spotykają się ścieki wszystkich rodzajów. Podczas szybkiego mieszanina automatycznie dozowane jest mleczko wapienne i pozostałe chemikalia, tzn. koagulant (siarczek żelaza powodujący łączenie się zanieczyszczeń) i flokulant (rozkryształ, zwiększający szybkość osiadania cząstek). Później ścieki przepompowywane są do osadników. Gdy woda staje się przejrzysta i czysta — zgodnie z dopuszczalnymi normami dla wód II klasy — część trafia do Odry. Reszta, jak wcześniej było powiedziane, wędruje ponownie do produkcji...

Projektanci nowej oczyszczalni przewidzieli zastosowanie do oczyszczania ścieków również chloru, który nie tylko działa bakteriobójczo, ale również przyspiesza

proces koagulacji. Z dozowaniem chloru są jednak na razie dość poważne problemy. Zastosowana tu chlorownia jest prototypem, który w praktyce nie bardzo się sprawdził. Polskie chloratory wydawały się mało wydajne i dość zawodne w działaniu. Obiekt trzeba więc przeprojektować i wyposażyć w urządzenia importowane, takie jak w Fabryce Wody na wrocławskim Mokrym Dworze.

Pierwsze miesiące funkcjonowania oczyszczalni ścieków wykazały, że pracuje ona więcej niż dobrze. Skuteczność jej działania nie powinna ulec pogorszeniu, nawet w przypadku oberwania chmury czy wielodniowych opadów atmosferycznych. W takiej sytuacji nadmiar wody umieszczony zostanie w zbiornikach retencyjnych, które mogą przyjąć łącznie 10 tys. m³.

Pozostaje pytanie — czy proces oczyszczania ścieków jest na tyle skuteczny, że opuszczające zakład wody nie sięją spustoszenia wśród odrzańskiej flory i fauny? Przez cały czas prowadzi się analizy ścieków, podczas i po oczyszczaniu. Wyniki są zadowalające. Również kontrole wody przeprowadzone przez Ośrodek Badań i Kształtowania Środowiska nie wykazały odchylen od przyjętych norm. A trzeba tu dodać, że woda badana jest dość szczegółowo przez określenie kilkunastu parametrów. Okazało się, że zrzut ścieków z nowej oczyszczalni wpływa jednak nieznacznie na podwyższenie poziomu siarczanów i chlorków w odrzańskich wodach.

Na razie trwają rozmowy co do określenia i przyjęcia dopuszczalnych norm dla nowej oczyszczalni głogowskiej Huty I. Być może, że dojdzie do tak paradoksalnej sytuacji, że mimo nowego obiektu zakład będzie płacił kary za zrzut ścieków niezgodnych z przyjętymi normami.

Na razie przed sprawnie działającą oczyszczalnią stoi kilka zadań: wspomniana już modernizacja chlorowni, zmiana sposobu usuwania osadów z piaskowników, usprawnienie w kilku punktach pomiaru czystości i składu przepływającej cieczy.



„OSIEDLE NA CENZUROWANYM”

W związku z artykułem „Osiedle na cenzurowanym”, który ukazał się w Waszej gazecie 13.07.1989 roku Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” w Głogowie informuje, że teren przed pawilonem wielofunkcyjnym na osiedlu „Kopernik” w Głogowie wchodzi w skład zadania inwestycyjnego, które obejmuje będące jeszcze w realizacji gminy pocztę i Domu Kultury.

Niemniej jednak, w celu zapewnienia estetyki i porządku, teren przed Domami Towarowymi „Centrum” mieszczącymi się w w/w pawilonie został zrehabilitowany i jest zagospodarowywany.

Informujemy również, że ze wszystkimi użytkownikami pawilonu wielofunkcyjnego SM „Nadodrze” spisano umowę, w której użytkownicy zobowiązali się do utrzymania porządku i czystości wokół zajmowanego lokalu i przylegającym chodniku. Wobec nieskuteczności interwencji i niewywiązaniu się najemców lokali z warunków umowy, SM zorganizowała 31.05.1989 r. spotkanie z użytkownikami powyższego obiektu. Ze względu na brak zapewnienia utrzymania czystości ze strony najemców lokali, SM mimo braku sprzętaczek przyjęła na siebie obowiązek utrzymania porządku wokół wymienionego pawilonu.

Elementy zabawowe znajdujące się na osiedlowych placach są remontowane i konserwowane w okresie wiosny i jesieni. Wobec nasilającego się wandalizmu i niszczenia mienia spółdzielczego wiele remontów i konserwacji wykonywanych jest częściej, a dodatkowe koszty finansowane są z opłat czynszowych. Wzorem lat ubiegłych SM „Nadodrze” będzie sukcesywnie uzupełniać i wymieniać zniszczone elementy drobnych form architektonicznych, tj. boisk osiedlowych i placów zabaw.

Z-ca Dyrektora
d/s Eksploatacji
inż. WITOLD RATAJCZAK

NOWA LINIA AUTOBUSOWA

Po wielu miesiącach starań mieszkańców osiedla Piastów Śląskich w Głogowie ruszyła nowa linia autobusowa łącząca Piasty z osiedlem Kopernika. Do tej pory aby dostać się z jednego końca miasta na drugi trzeba było planować podróż z przesiadką. Przejazd trwał dość długo, bo rozkłady jazdy nie zawsze jeszcze pokrywały się z rzeczywistością, a poza tym była kosztowna. Od sierpnia kursuje bezpośredni autobus rozpoczynający trasę od ulicy Kazimierza Sprawiedliwego, poprzez Kazimierza Wielkiego, Henryka Głogowskiego, Witka Stwosza, Budowlanych, Kossaka, Kościuszki, Wojska Polskiego, Gwiazdźską do Keplera.

Na razie częstotliwość nowego połączenia jest dość mała — za ledwie jeden kurs na godzinę. Jak zapewnia dyrektor głogowskiego oddziału WPK na razie nie ma możliwości, aby puścić na tę linię większą ilość autobusów. Brakuje kierowców, i sprzętu. W tym roku Głogów otrzymał tylko dwa nowe wozy, które zastąpiły wysłużone już autobusy typu „Lux” kursujące na linii „A”.

(bmk)

(b)

W POWIETRZU...

Tragedia, która wydarzyła się nad lubińskim lotniskiem przyloty, czyli wszystkich. Na pewien czas wstrzymano loty, wycofano się ze startu w zawodach szybowcowych, przez moment pojawiła się wątpliwość co do dalszych losów aeroklubu.

Zaden z pilotów, nawet uczestnicy obozu szkoleniowo-treningowego, który właśnie się zaczął, nie zrezygnował jednak z powietrznej przygody. Szczególnie docenić należy wyrozumiałość rodziców, którzy zapewne nie bez rozterek przystali na dalsze treningi. Jak to więc jest tam w powietrzu?

MAŁE I DUŻE SAMOŁOTY

Zaczyna się najczęściej od klejenia. Modelarnia jest dla wszystkich, którym mama czy babcia kupiły „Małego Modelarza”, a kiedy pierwszy samolotek był gotowy, spróbowali swoich sił w modelach bardziej skomplikowanych. Potem zasiadali w kabinach prawdziwych maszyn. Są wprawdzie piloci, którzy z modelarstwem nie mają nic wspólnego, ale jak sami o sobie mówią, są wyjątkami potwierdzającymi regułę.

Modelarzem można być już w podstawówce, wymagania przy przyjęciu do aeroklubu rosną wraz ze stopniem trudności podniebnych ewolucji. Aby zostać skoczkiem spadochronowym nie trzeba być uczniem szkoły, w której nauka kończy się maturą, co jest jednym z podstawowych wymogów dla pilotów. Samodzielne loty szybowcowe i samolotowe można zacząć w roku, w którym kończy się 16 lat (coroczny nabór — jesienią). Najważniejsze jest jednak zdrowie. Kandydaci na pilotów przechodzą specjalistyczne badania w ośrodku badań lekarskich i lotniczych. W przypadku Aeroklubu Zagłębia Miedziowego badania prowadzi ośrodek we Wrocławiu. Najwięcej kandydatów odpada z powodu wad kręgosłupa i niewłaściwej pracy serca, wady wzroku to również bariera nie do pokonania dla wielu. W lubińskim aeroklubie stawia się jeszcze jeden warunek — dobre stopnie. Chętnych jest sporo i trzeba było stworzyć własny system naboru.

dodatkowe wymagania. Niepisana zasada jest rygor i surowe wymagania na początku szkolenia, nikomu niczego się nie ułatwia, przetrwać mają najodporniejsi, najwytrwalsi. Często zdarza się, że młody człowiek rezygnuje, a po jakimś czasie jednak wraca. Wtedy wiadomo z całą pewnością, że dokonał przemyślanego wyboru.

Przynależność do aeroklubu, to nie tylko oglądanie oblotów. Nauka kosztuje — godzina lotu samolotem szkoleniowym — 45 tysięcy złotych. Sprzęt jest drogi (szybowiec: 6—7 milionów złotych, samolot ponad trzy razy tyle) i coraz trudniej dostępny, a uczeń przelecieć musi 35 godzin. Z Aeroklubem Zagłębia Miedziowego związanych jest 35 pilotów samolotowych i około 80 szybowcowych. Ci ostatni twierdzą, że lot, którego nie wspomaga silnik, daje większą satysfakcję i sprawia dużo większą przyjemność. W tym roku szybowcy chcą wylatać 2100 godzin i po trasach przelecieć 20 tys. kilometrów. Zakończony niedawno obóz szkoleniowy dał kilkunastu osobom szansę zdobycia uprawnień pilota. Klub uzyskał 15 warunków czasowych i przewyższął do Srebrnej Odznaki (są jeszcze Złote i Złote z Diamentami), co oznacza, że trzeba przelecieć 50 kilometrów, trafić nawigacyjnie, a różnica pomiędzy najniższym a najwyższym punktem lotu to właśnie przewyższenie magicznego 1000 metrów.

Odnaki, zwycięstwa, sukcesy, to wszystko pochodne uprawiania niecodziennego hobby. Ten atrakcyjny sport daje poczucie swobody, niezależności, pozwala również się z ptakami, które nie uciekają, nie boją się stalowych maszyn — są u siebie. W trudnych sytuacjach, tam, w górze, śmiało można zdać się na ciężkie jastrzębie. Wyczuwają prądy i pilotom łatwiej jest wyjść z opresji. Bardzo ryzykowny jest lot za bocianem, lekkim i niefrasobliwym, jak oceniają lotnicy. Najwięcej wrażeń i emocji budzą loty na krawędzi ciężkich, ciemnych chmur. Aby poznać smak powietrznych wędrówek, nie wystarczy raz jeden uisnąć w kabinie „Ogara”, „Wilgi” czy „Gawrona”.

Pierwszy lot to pokonywanie strachu, próba wytrzymania i sprawdzian wytrzymałości. Musi upłynąć sporo czasu nim nabierze się odpowiednich nawyków i swobody, wówczas jest to także frajda dla oczu i wyobraźni.

JAK NA DYWANIE

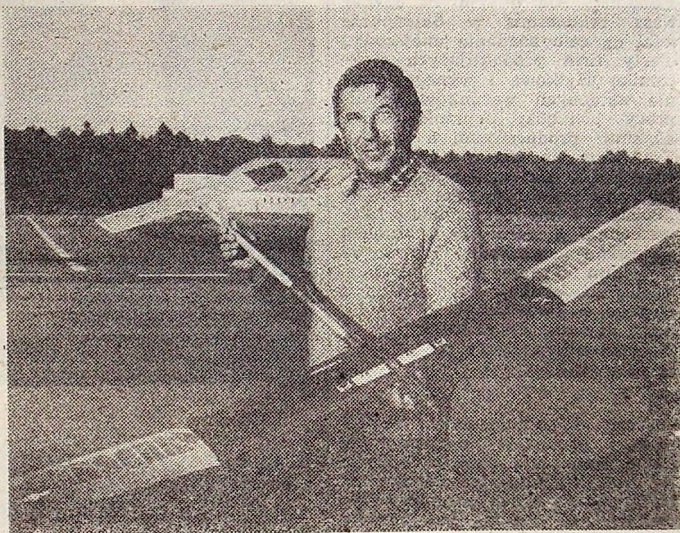
W lotniczym sporcie jest nieco inaczej niż w lotach rutynowych: pasażerskich i wojskowych czy wreszcie ekspedycyjnych kosmicznych. Tutaj automatyka, elektronika nie są tak ważne, choć może tylko pozornie. Z pewnością jednak kolejne usprawnienia nie prowadzą do supernowoczesnych rozwiązań, poprzestając niejako jakby na satysfakcjonowaniu maszyn dawnego rodowodu. Są więc motoszybowce, słychać ostatnio o motolotniach, furorę robią najstarsze konstrukcje umożliwiające lot — balony. Ciągłe atrakcyjne pozostają również spadochrony... Konstruktorzy niewiele (chociaż kto wie?) mogą tu zmienić. Pole do popisu mają natomiast skoczki.

Wiosną tego roku, po raz pierwszy w Lubinie odbyły się zawody spadochronowe — akrobacji zespołowej. Na czym to polega? Samolot utrzymuje się na wysokości 2800 metrów. W pewnym momencie otwierają się drzwi i kolejno „wypada” z nich czterech skoczków. Przez 35 sekund, dopóki nie

otworzą się spadochrony, precyzyjnie wykonują akrobacje. Północne figury w zależności od pozycji wykonujących je spadochroniarzy noszą przedziwne nazwy: piatek śniegu, diament, gwiazda, żmijka. Żmijka na przykład polega na tym, że skoczkowie lecą jeden za drugim, a nogi pierwszego trzyma następny i tak po kolei. W „scho-dach” każdy rękoma chwytą lewą nogę kolegi, tworząc powietrzny romb. „Piatek śniegu” — chwytanie się za ręce, rozstawienie nóg. Litera „Y” to układ, w którym dwaj akrobaci lecą obok siebie, a pozostali gęśią, ten środkowy rękoma trzyma nogi pierwszej pary. Mówią, że to proste, że wystarczy położyć się na dywanie i pomyśleć jak będzie w górze...

Nie jest to dyscyplina nowa, czego dowodem wyświetlany niedawno film „Cyrk w powietrzu”. W Polsce jednakże, ze względu na koszty, ewolucji tych próbówali do tej pory jedynie w niektórych aeroklubach, pojedynczy spadochroniarze, którzy przy okazji standardowych zawodów wykonywali pokazy poza konkurencją. Dopiero teraz tworzy się krajowe przepisy i powstaje narodowa kadra. Pierwsze mistrzostwa Polski w spadochronowej akrobacji zespołowej odbędą się w sierpniu we Wrocławiu — wystartuje w nich jeden z dwóch zespołów lubińskiego Aeroklubu.

LUCYNA HALUCH



(Z HENRYKIEM PACHĄ,

krótkofalowcem, dziennika-

rzem OTV Wrocław, autorem

programu „Krótkofalowcy”

rozmawia Grzegorz Buba).

● Twój znak wywoławczy: Stefan, Paweł, 6 Anna, Roman, Roman, Mobil jest powszechnie znany w świecie krótkofalarskim. Co oznacza owe Mobil na końcu?

— Jest to ogromne wydarzenie. SP6 ARR/M jest stacją, która od dwóch tygodni może pracować na wszystkich zakresach — fal krótkich i ultrakrótkich, z samochodu. Mogę z każdego miejsca, podczas jazdy, rozmawiać z dowolnym krajem na kuli ziemskiej. Za pozwoleniem w łączności bezpośredniej, jak i wykorzystując łączność satelitarną. Z tego samochodu, marki Skoda, mogę się łączyć z całym światem, co na nasze warunki jest trochę szokujące. Li-cencję na pracę z samochodem, jako pierwszy krótkofalowiec w Polsce, a podobno i w krajach socjalistycznych, otrzymałem w dwie godziny po wylądowaniu prezydenta USA w Warszawie. Nie wiem, czy był to zbieg okoliczności, czy nie, ale ja tę datę na pewno zapamiętam.

● Także jako pierwszy w kraju otrzymałeś zgodę na emitowanie własnego programu telewizyjnego.

— Tak. Telewizja cyfrowa jest to dziedzina, w której konstruktorzy krótkofalowcy, szczególnie ci, którzy mają ku temu pewne przygotowanie mogą wykazać się inicjatywą twórczą. Ja takie przygotowanie posiadam, gdyż jestem matematykiem i elektronikiem.

benie nie ma przeszkód, by obraz telewizyjny o największej, nawet rozdzielczości przekazać z tego samochodu do dowolnego punktu na Ziemi. Zabrni to niewiarogodnie ale, wystarczy do tego nadajnik i „najprymitywniejszy magnetofon”.

● Dla wielu krótkofalowców jesteś autorytetem, jak więc oceniasz działalność krótkofalarską w zagłębiu miedziowym?

TU SP6 ARR/M

Zawsze miałem żywość by to zrobić coś nowego. W momencie kiedy powstała szansa, by uzyskać zezwolenie na pracę amatorskich stacji telewizyjnych, takie zezwolenie otrzymałem. Dwa lata temu byłem pierwszym krótkofalowcem w Polsce, który tak zezwolenie miał i ma pierwszą polską stację telewizyjną, która nadawała swój znak rozpoznawczy, w systemie telewizji cyfrowej, na cały świat. W tym roku przeprowadzałem próby połączeń z samochodem. Zakończyły się one z sukcesem. Nawiązałem łączność telewizyjną z Sardinia i RFN. Telewizja cyfrowa i eksperymenty prowadzone przez krótkofalowców to XXI wiek. Już o-

— Zagłębie miedziowe jest bardzo prężnie działającym okręgiem w Polsce. Pracuje tu wielu znakomitych krótkofalowców. Pamiętam znak jednego z nich. Jest to SP6CZ — taki sympatyczny Zbyszek z Legnicy, który jest rekordzistą, jeśli chodzi o ilość połączeń. Nie ma zakątka na kuli ziemskiej, z którym nie miałby połączenia. Wszystkie państwa, nawet te najmniejsze, są — jak to się mówi — zaliczone przez niego. Krajów potwierdzonych ma grubo ponad 300. Również małe wyspki, państwa, które pojawiają się z dnia na dzień, to on jak łowca dalekich stacji, próbuje natychmiast do swej kolekcji dopisać...

● Dziękuję za rozmowę i część wielu ciekawych połączeń.

— Jest mi niezmiernie miło, że „Polska Miedź” zauważyła skromną osobę krótkofalowca i użyczyła mu swoich łamów, aby przekazać tych parę, myślę że interesujących szczegółów tym, którzy słyszą, że istnieją krótkofalowcy w Polsce, ale niejednokrotnie nie zdają sobie sprawy z tego, że mają oni bardzo ważną misję do wykonania. Nie tylko tę czysto hobbyistyczną, ale przede wszystkim krótkofalowcy są ambasadorami swojego kraju na szerokim świecie, tam, gdzie nie dociera Polskie Radio. W ubiegłym roku, m. in. Jerzy Urban zapytał mnie: „Jak to jest panie Henryku, że pana miniradiostacja dociera do każdego zakątka świata, a nasze Radio Polonia dociera co najwyżej na rogatki Europy?” Moja odpowiedź była taka: „Krótkofalowcy stosują najnowocześniejsze systemy nadawania i najlepsze anteny. A nadajniki Radia Polonia, wybudowane 50 lat temu, są kilkadziesiąt razy mniej wydajne. I dlatego audycji Radia Polonia można słuchać tylko w Europie, a nas na całym świecie”.

● Nikogo już 30% nie dziwi, że

KGHM prowadzi interesy na kilku kontynentach i w bardzo egzotycznych krajach. Jednak pańska niedawna wizyta w Singapurze, gdzie negocjował pan dostawy do Polski sprzętu elektronicznego powszechnego użytku, może być nieco szokująca. Pomiedzy telewizorem albo magnetofonem stereo-fonicznym a elektrotechniką górniczą trudno doszukać się ścisłego związku...

— Z całą pewnością. Jednak nie o takie związki chodzi. Chociaż muszę dodać od razu, że rysują się pewne perspektywy współpracy w dziedzinie elektroniki profesjonalnej. Ale o tym za chwilę. Nasz rekonesans w Singapurze miał na celu zbadanie miejscowej oferty firm produkujących elektronikę użytkową i wynegocjowanie wstępnych warunków współpracy pomiędzy poludniowokoreańskimi producentami a KGHM. Trafiłmy na ten rynek poprzez rozwijającą się bardzo dynamicznie, polsko-singapurską spółkę „Polsin”. I nie przypadkiem. Powszechnie wiadomo, że w krajach Dalekiego Wschodu, zwanych „Wielkim Tygrysem”, dokonano wielkiego skoku w produkcji sprzętu elektronicznego powszechnego użytku. Wytwarza się go w milionowych seriach, co sprawia, że jest tani.

Firmy dalekowschodnie, rozwijając produkcję na ogromną skalę, poszukują rynków zbytu. Są też bardzo zainteresowane wejściem na rynek europejski. Otwarcie się Polski na szeroką współpracę gospodarczą ze światem, jest dla nich szansą na promocję i robienie dobrych interesów w przyszłości. Dlatego jesteśmy dla nich atrakcyjnym partnerem.

● Na czym miałyby polegać interesy kombinatu?

— Zaczęć od truizmu, czyli od naszego rynku elektronicznego, który jest bardziej niż ubogi. Nawet bardzo drogi sprzęt, często nie najwyższej klasy i jakości, szybko znika z półek. Kupno np. telewizora to wielka sztuka. Dlatego zrodził się pomysł, aby KGHM, dzięki swym pieniądзом i możliwościom organizacyjnym, spróbował jakoś ten koślawy rynek naprawić, przynajmniej w zagłębiu miedziowym. Chodziło o nawiązanie kontaktu z firmą, lub kilkoma firmami, które byłyby gotowe sprzedawać sprzęt przyzwoitej klasy, po niewygórowanych cenach, aby KGHM mógł go z kolei sprzedać w kraju, po cenach konkurencyjnych. I, rzecz jasna, także na tym zarobić. Takie warunki można było spełnić tylko poprzez kontakt z azjatyckimi firmami.

● Z kim konkretnie nawiązacie handlowe kontakty?

— Pertraktowaliśmy z przedstawicielami kilku firm: „Contec” z Hongkongu, „Winners” z Tajwanu, „Akai” z Japonii i „Samsung” z Korei Południowej. Będziemy prawdopodobnie współpracować ze wszystkimi, ale naszym największym partnerem będzie firma „Samsung”, produkująca telewizory.

● Czego mogą oczekiwać mieszkańcy zagłębia miedziowego po tej współpracy?

— Bardzo bogatej oferty sprzętu elektronicznego powszechnego użytku, wysokiej klasy, dobrej jakości i po przystępnych cenach. Będzie to więc cała gama odbior-



Fot. Jerzy Kosiński

(Z JERZYM TENEROWICZEM, głównym inżynierem do spraw elektrotechniki górniczej w Zakładzie Doświadczalnym KGHM, rozmawia Janusz Dobrzański)

ników telewizyjnych, czarno-białych i do odbioru w kolorze, od samochodowych, o przekątnej ekranu pięć cali, poprzez 14-, 20- i 21-calowe, aż do największych 28-calowych. Ich dostawcą będzie firma „Samsung”, która, co warto wiedzieć, produkuje 1,5 mln telewizorów rocznie! Inne firmy będą dostarczać szeroki wachlarz sprzętu radioelektronicznego. A więc radiodiodniki stereofoniczne przenośne i stacjonarne, radio-magnetofony, wieże stereo, odtwarzacze do płyt kompaktowych magnetowidy, a także indywidualne zestawy do odbioru telewizji satelitarnej. Te ostatnie będą wyposażone w tzw. anteny offsetowe, charakteryzujące się dużym zyskiem energetycznym, co sprawia, że mają średnicę zaledwie 60 cm. Jest to ogromna zaleta. Dodam, że generalnie jest to sprzęt najnowszej generacji.

● Myślę, że tak rozbudził pan apetyty przyszłych nabywców, iż nie będą się mogli doczekać pierwszej dostawy. A więc kiedy te cudenka pojawią się w sklepach?

— Na to pytanie nie umiem precyzyjnie odpowiedzieć. Na ra-

zie otrzymaliśmy wiadomość, że przybyła do kraju przesyłka z informacyjną partią sprzętu, jaki chcemy kupować. Otrzymałmy po dwa, trzy egzemplarze każdego urządzenia, które w pracowni naszego zakładu poddamy intensywnym testom techniczno-eksploatacyjnym. Chcemy się po prostu sami przekonać, co jest wart. Nasi partnerzy zgodzili się zresztą na ten warunek. Koniec testów będzie inauguracją systematycznych zakupów. Chcielibyśmy, aby nastąpiło to jeszcze w tym roku.

● Ile będzie tego sprzętu, gdzie i za ile będzie można go nabyć?

— Akurat to pytanie należy skierować pod inny adres, do kolegów z działu współpracy z zagranicą. Ale obawiam się, że dziś nawet oni nie potrafiliby udzielić wyczerpującej odpowiedzi. Oba stronom, to znaczy nam i naszym południowokoreańskim partnerom, zależy na szerokiej współpracy i

możliwa, bo brak odpowiedzi części zamiennych...

— W tym przypadku taka ewentualność jest absolutnie kluczona. Nasi ludzie pojadą specjalne przeszkolenie do Singapuru, bo w ramach zawartych kontraktów, mamy otrzymać licencję na prowadzenie autoryzowanego serwisu. Ewentualnymi awariami można więc nie zaprzysięgać sobie głowy. W momencie uruchomienia sprzedaży uruchomimy usługę serwisową.

● Zastanawiam się czy zamiast sprowadzać do Polski gotowy sprzęt nie należało wynegocjować budowy montowni na terenie zagłębia miedziowego. Takie rozwiązanie miałyby chyba sporo zalet, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę perspektywy restrukturyzacji przemysłu, także miedziowego.

— I my rozważaliśmy na początku taką koncepcję. Jednak zrezygnowaliśmy z niej ze względów technologiczno-ekonomicznych. W Polsce nie produkuje się elementów elektronicznych, z których można by złożyć telewizor według projektu „Samsunga”. Natomiast import wszystkich elementów do montażu obniżyłby rentowność całego przedsięwzięcia. Przyczyn nie chodzi tu o cenę samych elementów, ale o koszty frachtu. Koszt transportu kompletu części do telewizora byłby wyższy od 5 do 20 procent niż telewizora zmontowanego. I to zdecydowało o takim, a nie innym profilu współpracy.

● Na początku wspominał pan, że rysują się perspektywy współpracy w dziedzinie elektroniki profesjonalnej. Na czym miałyby ona polegać?

— Do Singapuru nie pojechalismy z pustymi rękami. Zaprezentowaliśmy tam elektroniczną zapalarkę, naszej konstrukcji, która wzbudziła duże zainteresowanie. Firma „Samsung”, która specjalizuje się w produkcji sprzętu powszechnego użytku na masową skalę, nigdy nie była zainteresowana pracami konstrukcyjnymi nad takim urządzeniem i produkcją detaliczną. Ale wykazała zainteresowanie produkcją kooperacyjną zapalarek, które znalazłyby zbyt na rynku australijskim. W ramach tej współpracy chcielibyśmy także opracować i produkować system sejsmiczny „Elogor”, który jest także naszą oryginalną konstrukcją, ale w wersji komputerowej. Chcemy się także włączyć do prac nad „teletekstem” do odbiorników telewizyjnych „Samsunga”, które go jeszcze nie mają. Będziemy również pracować nad zintegrowanym odbiornikiem TV i TV SAT. Dostęp do najnowszych technologii — dla nas rzecz niezwykle cenna — jest oczywiście nie wymagająca komentarza. W każdym razie nasze kontakty z południowokoreańskim przemysłem elektronicznym nie ograniczają się jedynie do transakcji kupno-sprzedaż. Obie strony widzą ją znacząco szerszej.

● Dziękuję za rozmowę.

SKOK
„WIELKIEGO
TYGRYSA”

na jej systematycznym rozwijaniu. Trudno więc powiedzieć, co będzie za rok, a co za dwa. Na początek chcielibyśmy sprzedawać kilka tysięcy telewizorów rocznie. Podobna liczba dotyczy innych rodzajów sprzętu. Na pytanie, za ile? — mogę odpowiedzieć tak: Ceny tego sprzętu będą wyraźnie konkurencyjne, nie tylko w porównaniu ze sprzętem pochodzenia zagranicznego, lecz także w odniesieniu do sprzętu krajowego. Konkurencyjność w tej dziedzinie była zresztą jedną z podstawowych przesłanek nawiązania kontaktów handlowych ze wspomnianymi firmami. I warunki finansowe, jakie nam zaproponowano, tę konkurencyjność gwarantują. Gwarantują też obustronną opłacalność całego przedsięwzięcia. Sprzedają sprzęt zaimię się prawdopodobnie Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego w Lubinie, a przynajmniej takie są zamierzenia.

● Panie inżynierze, radość z posiadania zagranicznego sprzętu elektronicznego kończy się zazwyczaj w momencie pierwszej awarii. „Szczęśliwy” posiadacz wpada w prawdziwą rozpacz, kiedy okazuje się, że naprawa nie jest

Śladami Domeyki

JAN KURASZ

...mają ci, którzy twierdzą, jak Zakład Budowy Kopalni z... raz gdzieś wejdzie, to z... w nowym miejscu z... głęboko swe korzenie. Tak... z Algierii, gdzie przed paru... z lubińskiego zakła... przystąpili do realizacji pierw... kontraktu na kontynencie a... kaskim — drażenia tuneli ko... wnych, o czym swego czasu sze... pisaliśmy, a teraz kolejna... z LGOM uczestniczy w bu... me dla stolicy tego kraju, ... następne grupy szykują się do... robót. Obecnie zaś szef... K, mgr inż. Stanisław Szczep... niak zagął parol na rynek chi...

...ile jednak „zdobycie” Algierii... bardzo spektakularne, bo o... a od znanego w całym świecie... uskiego koncernu budowlan... go Bouygues opiewała na kilka... milionów dolarów, a jej re... cja wymagała wysłania po... 300 pracowników, to pierw... kontakt z Chile zaczął się... minie. Ale szef ZBK tym się... martwił, uważając że wielki... zmes zaczyna się najczęściej od... nego interesu, bo taka umowa... na algierskie tunele, i to na... czątek, zdarza się raz na kilka... lat, a najważniejsze jest... się tylko „zaczepić” w innym... raju. Po tej pierwszej kropli... wychodzą zazwyczaj następne. I... zebra przynają, że dyr. Szczepa... ak wie co mówi i... robi. Choć... e zawsze jego metoda działania... wszystkim się podoba, zwłaszcza... m, którzy w handlu zagranicz... m nie bardzo się orientują i... ją złudzeniami, iż na Polaków... szedzie czekają z otwartymi ra... jonami, że wystarczy tylko... cieć, by robić wielkie obroty.

☆

Pierwsza propozycja na roboty... Chile była więcej niż skromna, ... opiewała „tylko” na kilkanaśc... ie tysięcy „zielonych”. Tak się... zynajmniej wydawało tym, któ... ych ZBK przyzwyczaili do mi... onowych kontraktów, liczonych... rzecz oczywista — w dolarach. ... tu włoska firma „Cogefar” chce... ecić „zełbekowcom” niewielką... robótę przy budowie hydroelek... trowni 300 km na południe od sto... cy Chile — Santiago, za co stro... na polska otrzyma 70 tysięcy do... larów. Na dodatek nie cała ta... kwota wpłynie na konto ZBK, ... swój udział będzie w tym też... mieć ZRG Bytom, jako że lubi... nianie do prac wiertniczych zaan... zowali fachowców z Górnego... Śląska. Gdy więc przed paru mie... ślącami napisaliśmy o... umowie ZBK z „Cogefarem”, na twarzach... niektórych osób związanych nawet... z ZBK pojawiły się drwiące u... śmieszki.

Tymczasem w Lubinie i Bytomiu montowano grupy fachowców. Polacy wraz ze sprzętem zjawili się na budowie hydroelektrowni „Pehuenche” w marcu br. Mają tu wykonać szybik o wysokości 115 metrów i średnicy 10 metrów. Robotę tę trzeba zrealizować przy zastosowaniu specjalnej technologii. W pierwszym etapie należało przewiercić od dołu do góry otwór o średnicy 158 mm, a później kolejnymi przewierceniami poszerzyć go do średnicy 600 mm. Robotą tą zajęła się pięcioposobowa

brigada z ZRG Bytom, wykonano ją za pomocą wiertnicy „Turmag”. Etap drugi polegał na poszerzeniu tej dziury do średnicy 10 metrów. Operację tę trzeba było wykonać już metodami górniczymi z zastosowaniem materiałów wybuchowych i przy wykorzystaniu otworu do zsypywania urobku. To zadanie powierzono ośmiu górnikom z LGOM, kierowanym przez inż. Jana Ulrycha.

Z wieści, jakie napłynęły do nas z Chile wynika, że roboty przewierceniowe zakończono 20 czerwca, teraz trwa poszerzenie otworu i wszystko wskazuje na to, iż ta faza prac zostanie zakończona do 5 września br. A więc termin będzie dotrzymany, chociaż Polacy natrafili na pewne trudności.

Warunki geologiczne okazały się inne niż pierwotnie przewidywali Włosi. Zakładano, iż wystąpią tam granity. I to się sprawdziło w części (do 40 metrów), natomiast powyżej pojawił się andezyt o twardości 4 tys. kg/cm² (granit — 1200—2200 kg/cm²). W związku z tym na samym początku pojawiły się problemy z przewierceniem tak twardych skał. Ale dzięki dużej dyscyplinie, wiedzy fachowej oraz doświadczeniu Polaków udało się szczęśliwie te trudności pokonać. Teraz już żadnych innych kłopotów nie ma i robota — jak to się mówi — idzie jak po maśle.

Tym wyczynem „nasi specjaliści” zdobyli sobie duży mir u inwestora i generalnego wykonawcy — głowami kiwali i Chilijczycy, i Włosi. Ale ci ostatni nie chcieli przyznać się do błędu, gdy chodzi o rozpoznanie geologiczne terenu, gdzie prowadzone są prace i chcieli się wymigać od poniesienia dodatkowych kosztów. Jednak Polacy — nie w ciemną bici — wiedzieli jak wyegzekwować to, co im się należało. Po zrobieniu dodatkowego opisu geologicznego i podpisaniu go przez geologów, reprezentujących inwestora i stronę włoską, ustalono, iż wykonawca otrzyma dodatkowe pieniądze za zużyty osprzęt i poniesione koszty. Nauczyliśmy się więc stosować w praktyce stare polskie porzekadło: „Kochajmy się jak bracia, a licmy się jak Żydzi”, bo w interesach nie ma sentymentów. Kto zawali musi płacić, innej rady nie ma.

☆

Elektrownie wodne w Chile budują nie tylko Włosi, ale również i zachodnioniemiecka firma „Hochtief” z Essen. Wznosi ona tego rodzaju obiekt w miejscowości Alfalfal, położonej 80 km na północ od stolicy. Przebywający w ub. r. służbowo w RFN mgr inż. Janusz Matuszyk z ZBK dowiedział się, iż Niemcy szukają wykonawcy szybiku o wysokości 260 metrów dla tej inwestycji. Szybko więc obie strony dogadały się co do realizacji tej roboty w Chile, bo — jak się okazało — jedni druzim spadli z nieba, Polscy wiertnicy po skończonej pracy w Pehuenche nie musieli więc wracać z „Turmagiem” wracać z kraju, lecz w III dekadzie czerwca zostali przetransportowani do Alfalfal. Później trafi tu też ekipa naszych górników.

Tu warunki geologiczne są podobne jak w Pehuenche, z tym

iż nie zostały one rozpoznane otworem geologicznym pionowym, lecz dwoma wyrobiskami poziomymi pod i nad szybikiem, przy czym chodnik górny nie osiągnął jeszcze osi szybu. Według rozeznania fachowców zachodnioniemieckich również i tutaj wystąpić powinny andezyty zmetamorfizowane, czyli przeobrażone, a więc zmiażdżone na drobne frakcje. Jak na razie prognozy te się sprawdzają, gdyż do 31 lipca zdolano odwieźć świdrem 150 metrów otworu o średnicy 158 mm bez większych zakłóceń, poza dwoma zablokowaniami koronek na skutek „wysypiania” się skały w miejscu wiercenia, z czym się szybko uporano i wiercenie biegnie dalej. Wiertnicy z Bytomia spieszą się, by stworzyć front dla lubińskich górników, bo ci muszą oddać szybik 8 grudnia br.

Szef całej budowy mgr inż. Janusz Matuszyk przykłada do tego zadania ogromne znaczenie. Partner niemiecki stworzył wokół polskiej grupy znakomity klimat, nie można go więc zawiesić. Praca ta będzie miała wpływ na stan dalszych kontaktów. Dyr. Szczepaniak w rozmowie z nami nie ukrywa, iż jego zakład uzyska w Chile znaczny rozgłos dzięki szybkiej i wysokiej jakości pracy.

Wartość tego kontraktu wynosi już 150 tys. dolarów, z czego ZRG zainkasuje 70 tys., a ZBK — 80 tysięcy.

☆

Szykują się dla Polaków i inne umowy.

Inżynier Matuszyk pilnuje w Chile nie tylko terminowej realizacji polskich budów, ale znakomicie reprezentuje tam też interesy ZBK i KGHM. Nawiał kontakt z przedstawicielami firm chilijskich, włoskich, zachodnioniemieckich, francuskich i szwedzkich, które mogą zaowocować wspólnymi przedsięwzięciami na chilijskim rynku, o czym zresztą już wstępnie mówiono. Rysują się więc przed ZBF i kombinatem roboty wiertnicze i górnicze w chilijskich kopalniach węgla. Ogromny front prac istnieje w tamtejszych kopalniach miedzi. To samo można powiedzieć na temat robót drogowych, tunelowych, nawadniających. Niebawem zresztą wybierają się do KCHM specjalna misja z Chile, aby rozpoznać, czym kombinat rozporządza w interesujących ich sprawach.

skim rynku, o czym zresztą już wstępnie mówiono. Rysują się więc przed ZBF i kombinatem roboty wiertnicze i górnicze w chilijskich kopalniach węgla. Ogromny front prac istnieje w tamtejszych kopalniach miedzi. To samo można powiedzieć na temat robót drogowych, tunelowych, nawadniających. Niebawem zresztą wybierają się do KCHM specjalna misja z Chile, aby rozpoznać, czym kombinat rozporządza w interesujących ich sprawach.

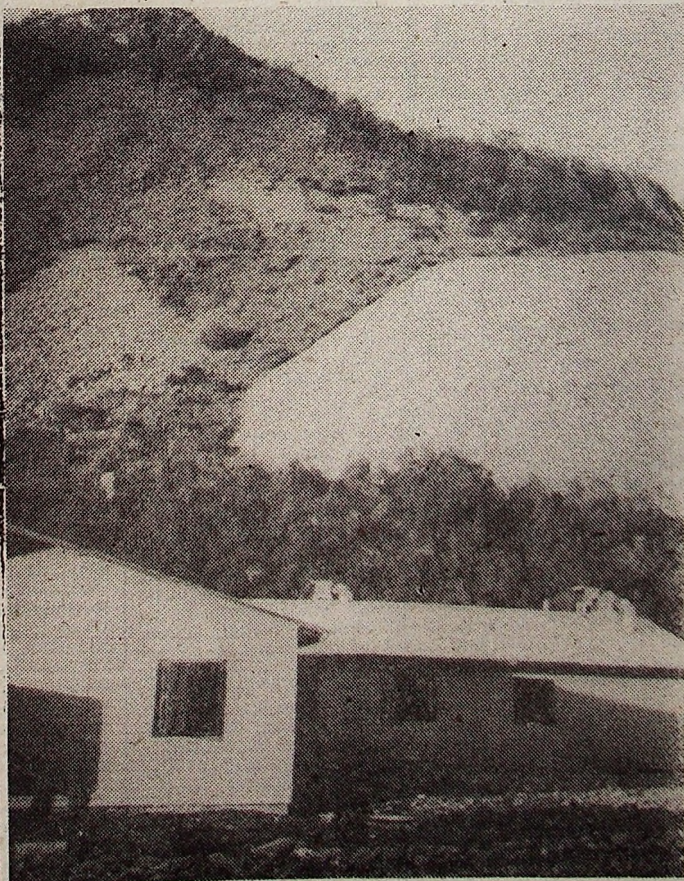
☆

Dyrektor Szczepaniak, który nie tak dawno przebywał w Chile wraz z przedstawicielami „Copenxu” i PRG Katowice, opowiedział nam też o warunkach życia polskich górników i wiertników oraz towarzyszącej im tam atmosferze.

Na kampie w Pehuenche istnieje bardzo dobre warunki tak pod względem mieszkaniowym, jak i wyżywieniowym. Kuchnia włoska i chilijska odpowiada gustom Polaków. Stosunki między polskimi i chilijskimi „pracownikami” są znakomite — wręcz przyjacielskie. Tubylcy odnoszą się do Polaków tak, jakby znali ich od wielu lat. Cenią naszą fachowość i życzliwość.

Polskę znają poprzez dwie osoby: papieża Jana Pawła II, którego dąra wręcz miłością oraz wielkiego polskiego geologa, Ignacego Domeyki, który przez długie lata żył i pracował w Chile, stwarzając naukowe podstawy eksploatacji bogactw naturalnych i został uznany za jednego z najbardziej zasłużonych dla rozwoju gospodarki i kultury tego kraju. Nic więc dziwnego, że Chilijczycy nadali obchodzonej w tym roku setnej rocznicy jego śmierci wielką rangę.

Jesteśmy przekonani, że to, co tam robią górnicy z LGOM przysporzy Polsce szacunku i... dewiz.



Kamp górników w Pehuenche



Fot. J. Kosiński

Byłem na uboczu

(Z JÓZEFEM BARANEM rozmawia Andrzej Wrzosek)

● Baran, jako poeta, to ktoś znany. Znany w kręgach literackich, ceniony, lubiany, hołubiony przez Sandaamera, wielbiony przez młodzież. Jak się w tym wszystkim czujesz?

— Stanisław Dygat, autor „Jeziora Bodeńskiego” i kilku innych znanych powieści, był również autorem powiedzenia: „Kto mnie nie kocha, tego nienawidzę”. Ja nie jestem aż tak bardzo zaborczy i mściwy, zlagodziłbym więc ostrze mojego wyznania i przyznałbym się, że „kto mnie nie kocha — jest mi obojętny”...

A teraz całkiem serio. Poeta jest istotą niesłychanie zaborczą. Dużo daje z siebie, ale żeby dużo dawał — musi też dużo brać. Akumulator trzeba czymś ładować, prawda? Powtarzam więc dziewczynom, że powinny kochać poetów, a poeci odwiedzają się za to ludzkości. Im więcej miłości poeci otrzymują, tym bogatsza w miłość będzie poezja, którą karmią się kolejne pokolenia... Gdyby Norwida pokochała w końcu Maria Calergis, o której względy bezskutecznie się starał — prawdopodobnie i poezja Norwida nie byłaby tak naszpikowana gorzkością. Iluż poetów — samobójców pojawiło się po wojnie, przemknęli niebem jak meteory i zniknęli, bo byli za mało kochani. Generalnie rzecz biorąc, poeci w ogóle są w naszym kraju za mało dopieszczani, zauważeni. Był aktor, był piosenkarz — zbiera sto razy więcej holdów. Więc ostatecznie odpowiem nieskromnie na Twoje pytanie: Baran jako poeta chciałby być bardziej znany, bardziej ce-

niony, bardziej lubiany i wielbiony — dopiero wtedy czułby się naprawdę potrzebny. Wielu poetów pracuje w pustce i samotności, bez wiary, że ich wiersze są komukolwiek potrzebne. To zabójcza świadomość.

● Twój tomik „Czułość” to swiste wyzwanie rzucone nieczułości światu. Jak widzisz współczesny świat? Co w nim cenisz? Czego się boisz?

— Bardzo trafnie odgadłeś moje intencje. Tak, tytuł tomiku „Czułość” miał być wyzwaniem rzuconym obowiązującej w świecie współczesnym znieczulicy. Na szczęście jesteśmy krajem chrześcijańskim i ta znieczulica dotknęła nas w mniejszym stopniu, o czym świadczą np. reakcje ludzi na audycję „Telewizja nocą”; zdążyła się, że zasobniejsi pomagają biedniejszym, zdrowi — śpieszą z pomocą chorym, itp. „Czułość” należy więc raczej odczytywać w kategoriach prowokacji intelektualnej, estetycznej... W świecie poezji i nie tylko poezji, także literatury w ogóle, współczesnej sztuki — za mało jest uczucia. Może dlatego ludzie odwracają się od niej? Sztuka — moim zdaniem — nawet ta nie stroniąca od refleksji filozoficznej winna pulsować sercem. Poezja oschła, wykoncypowana, przemądrzała a nie mądra — jest na swój sposób kaleka. To poezja komputerowa, a czy komputery mogą kochać? Czy zastąpią matkę, kobietę? Istnieje widocznie po staremu wielki głód czułości, skoro mój miniaturowy tomik zniknął z księgarni krakowskich w przeciągu paru dni, choć zauważyłem, że w kilku księgarniach było po 50 i 100 egzemplarzy. Sądzę, że o pokupności za decydował tytuł: „Czułość”. Czułość — to dzisiaj deficytowy towar... A co cenię we współczes-

nym świecie? Bezinteresowny gest bliźniego wobec bliźniego. Zdarza się on coraz rzadziej, a mówi wiele o człowieku. Nie cierpię natomiast ludzi wyrachowanych, niewrażliwych na piękno, pozbawionych fantazji, bezdusznych. Coraz więcej w społeczeństwie tej pazerności. Bogiem staje się Dolar, za Dolary człowiek sprzedaje własną duszę i duszę bliźniego, przed Dolarzem będzie bił pokłony, upokarzał się... Tymczasem pieniądze mi należy gardzić, wtedy one same się do człowieka garną... To moja zasada, która oczywiście nie zawsze mi się sprawdza...

● Kto jest Twoim mistrzem w liryce?

— Za poetę absolutnego uważam Bolesława Leśmiana. Miłość wobec Leśmiana jest karzełkiem poetyckim, choć w rzeczywistości to właśnie Leśmian, ten olbrzym poetycki, był karzełkiem o wzroście metr pięćdziesiąt kilka. Moje wiersze są jednak zgola inne od leśmianowskich. Bardzo lubię wiersze Rilkego, Pasternaka, Mastersa, z polskimi poetów współczesnych — Ks. Jana Twardowskiego, Zbigniewa Herberta, Adama Ziemiańskiego... Nie sądzę, żeby któryś z nich był moim mistrzem, choć temu i owemu to i owo zawdzięczam. Mówiąc nieskromnie — jestem sobie już sam sterem, okrętem i żeglarzem na wzburzonym morzu liryki. Dokąd płynę i mam nadzieję, że nazwy niektórych wysepek, które ponadawałem po drodze przetrwają na mapie poetyckiej — Bóg jeden wie jak długo? Krótko?

Mam nadzieję, że udało mi się wprowadzić do poezji współczesnej pewną intymność, kameralność, ścisły ton, naturalność... Mówię w poezji od siebie i adresuję wiersze do pojedynczego odbiorcy, nie do narodu, do wszystkich jak to czynili romantycy. Przemawiam w imieniu pojedynczego człowieka, prywatnie, nie społecznie. Jestem przeciw każdej formie kolektywizacji.

● Jakie widzisz dziś miejsce poezji w życiu?

— Pozwól, że zacytuję ci pewną moją wypowiedź sprzed lat: „Jest taki rezerwat na obszarze życia duchowego narodu, którego strażnikami są od wieków poeci. Z dala od szumu i gwaru rozpedzonych cywilizacji pielęgnują z cierpliwością ogrodników wartości najprostsze i najbardziej elementarne. (...) Bo dopóki człowiek zdolny będzie pielęgnować w sobie zachwyty nad chmurą, nad domem, krajobrazem rodzinnym, dopóki będzie zdolny do współodczuwania tego, co innemu człowiekowi w duszy gra — dopóty istnieje szansa, że nie skostniejemy, nie obumrzemy wewnętrznie”. Podpisuję się pod tą wypowiedzią sprzed lat. Może dodam tylko — żeby nie było tak kwieciste i obłoczne — że poezja uczy niekonwencjonalnego myślenia, odczuwania, reagowania, jest przeciw wszelkim schematom, za wolnością pojmowaną nie tylko w kategoriach politycznych. Łamię stereotypy obyczajowe. Jest wolnością samą w sobie. Każę być sobą, nie bać się być sobą, dlatego jest groźna dla wszelkiej maści dyktatorów, systemów totalitarnych, pragnących ulepić masę według jednego przepisu. Poezja stoi w obronie indywidualności, pojedynczości, niepowtarzalności wyobraźni...

● Jak siebie widzisz w obecnym życiu literackim, w jego struktu-

rach, organizacjach, manifestacjach?

— Od rozwiązania starego Związku Literatów w stanie wojennym — pozostawałem na uboczu nie zapisując się do nowego, utworzonego przez komisarzy Zygulskiego. W latach osiemdziesiątych należałem do „Solidarności”, przeżyłem rozwiązanie tej organizacji jako wstrząs. To zrozumiałe. Obecnie zapisalem się do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, które niedawno zarejestrowano. Politykę wyraźnie odgraniczam od prawdziwej literatury. Poezja jest — jak sądzę — z natury spokrewniona z religią, a więc ponadczasowa. Flirty poezji z polityką kończą się poronieniami...

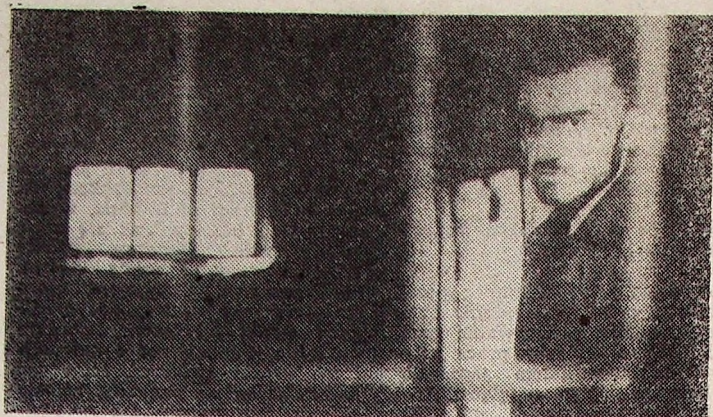
● Ostatnio przekładano Cię na język ukraiński. Powiedz o swoich obecnościach w innych językach. Jak przyjmują Cię za granicą?

— Pewne wzięcie mają moje wiersze w Czechosłowacji. Przetłumaczono na czeski i słowacki kilkadziesiąt moich wierszy, ukazywały się bądź w antologii, bądź w czasopiśmie i radiu. Podejrzewam, że bliski jest Czechom mój rodzaj plebejski, cała tamtejsza kultura wyrasta właśnie z plebejskich korzeni. Niektóre moje wiersze były tłumaczone na rosyjski, bułgarski, macedoński, niemiecki (ukazały się w antologii Dedeciusza), serbski, a także niedawno — angielski. Nigdzie jednak poza Polską nie opublikowałem osobnej książki. Nagroda Kościelskich, którą otrzymałem w 1980 roku w Genewie była przyznana przez polskich emigrantów. Trudno mi więc sensownie mówić o odbiorze mojej poezji w tym czy innym języku. Prawdopodobnie ze względu na specyficzny koloryt, lokalny, słowiański liryczność, język posilkujący się potocznymi zwrotami — nie jest tak łatwo przenieść wdzięk, humor i inne właściwości mojej poezji na grunt innego języka. Jak wiesz, Leśmian jest prawie nieprzekładalny, a Różewicz owszem, ze względu na przerozystość języka, z czego nie wynika, że pierwszy jest gorszy od drugiego...

● Byłeś wiele razy w naszym regionie. Jakie masz wspomnienia?

— Parokrotnie bywałem na lubińskich Spotkaniach z Literaturą Miłosną, dwukrotnie — goszczono mnie w Jaworze na tamtejszych Biesiadach i zarówno z Lubina jak i z Jawora wywożem jak najcieplejsze wspomnienia. Zdarzały się niezwykle interesujące spotkania z młodzieżą górniczą, na wysokim poziomie. W ogóle wydaje mi się, że zagłębie lubińskie to również zagłębie poetyckie: młodzi poeci z tego regionu zdobywają najwyższe nagrody na konkursach ogólnopolskich. Odnoszę wrażenie, że nauka nie poszła w las i najazd poetów na Lubin i Jawor będzie miał w przyszłości swoje konsekwencje. Potencjalnymi odbiorcami poezji są np. dzieci z klubu „U Walerka” żywo reagujące na poetyckie słowo. Spotykałem się w Lubinie z młodymi ludźmi znającymi moje wiersze i mającymi do nich żywy stosunek. Duża w tym zasługa prof. Ludwika Gadzickiego. Odbiorcy literatury z Krakowa — gdzie mieszkam — i z Warszawy są o wiele bardziej zmanierowani, trudniej z nimi nawiązać tak autentyczny kontakt. Co tu dużo gadać — w jakimś sensie czuję się już poetą Waszego regionu. Kiedy słyszę Lubin, Jawor — robi mi się ciepło na sercu...

77



„Daj na wino”

ANNA BORSKA

— To wszystko pomyłka i wielkie nieporozumienie, Wysoki Sądzie — stwierdził stanowczo 22-letni Czesław G. i równie stanowczo odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień, demonstrując tym samym krzywdę, jaką „od zarania życia” wyrządza mu cały świat.

Bo czy nie jest krzywdą, że choć ojca zna, to go nigdy w domu nie było, a potem wyprowadził się i ożenił z inną? Czy nie jest krzywdą, że wiecznie zaharowana matka nigdy nie miała dla niego czasu, a nawet teraz więcej myśli o swoich zabiegach wokół renty niż o nim? Czy nie można czuć się pokrzywdzonym, jak wspomni się lata szkolne, w czasie których nic się nie kleiło od samego początku i gdy pokazywano go palcem, bo jako jedyny w historii szkoły musiał repetować trzecią klasę? Czesław G. jest przekonany, że właśnie przez tę obojętność rodzicielską, a także z tego śmiechu i wytykania palcem trafił wreszcie do pogotowia opiekuńczego, a potem do zakładu wychowawczego. Ale były to tylko kamienie milowe na drodze, którą mu los zgatował, a i licho jakieś kusiło, bo zamiast uczyć się, wykombinował jeden i drugi skok, a potem — oczywiście — raz i drugi stanął przed sądem dla nieletnich. W rezultacie wyładował w zakładzie poprawczym.

Każdy chyba wie, co to jest taki poprawczak i każdy chyba zrozumie, że Czesław G. czuł się w nim wręcz fatalnie. Było to uczucie na tyle potężne, że mimo próśb, gróźb i namów w żaden sposób nie potrafił przystosować się do zakładowego życia. Patrzył tylko, jak by na przepustce się znaleźć, że niby zasłużył i że wszystko z nim w pedagogicznym porządku. I wreszcie udało się, tyle że los znów pchnął go w złym kierunku. — Zrobiłem napad z rabunkiem, a że już dorosły byłem, dostalem się do więzienia — mówi i przyznaje, że o tyle ono dobre było, że w nim szkołę podstawową ukończył.

Z zakładu karnego Czesław G. wyszedł mając 20 lat. Najpierw postanowił odpocząć od wszystkiego, co otaczało go w więzieniu — od „ludzi”, klawiszy, cweli i grypsów. Trzy miesiące żył jak nie-

bieski ptak, potem jednak schorowanej matce znudził się dorosły darmozjad. Bez zbytniej ochoty zatrudnił się więc w pierwszym lepszym przedsiębiorstwie. Znudziło mu się po dwóch dniach. Postanowił poszukać czegoś lejszego, czyli kraść, aby żyć. Wpadł błyskawicznie i równie szybko znów znalazł się za kratkami. Wyszedł po kilku miesiącach i powtórzył poprzedni cykl: trzy miesiące nierobstwa, kilka dni pracy, kradzież, sąd, więzienie, wolność i... znów to samo. W sumie 22-letni Czesław G. karany był pięciokrotnie, a teraz odsiadyuje szósty w swym życiu wyrok...

Pewnego zimowego dnia tego roku, Kazimierz R. — mieszkaniec podlegnickiej wsi postanowił odwiedzić swego brata — właściciela gospodarstwa w drugim końcu województwa. Przed podróżą, „za szczęśliwą drogę” wypił duże jasne i wsiadł do pociągu. Po godzinie był już w P., skąd miał zamiar pojechać najbliższym autobusem do brata. Ale wiadomo przecież, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi... Tak więc Kazimierzowi R. uciekł nie tylko najbliższy autobus, ale i wszystkie następne, łącznie z ostatnim, bowiem spotkani na dworcu koledzy okazali się magnesem najsilniejszym, zwłaszcza że spotkanie postanowiono uczcić wódką i piwem w miejscowym barze. Kiedy wypito już wszystkie toasty, kiedy współbiedniacy rozeszli się po domach, Kazimierz R. stwierdził, że skończyły się także kursy autobusowe w upragnionym i zaplanowanym kierunku. Postanowił przysiąść więc nieco na ławce obok przystanku i czekać na jakąś okazję...

Pół godziny później podeszło do niego dwóch mężczyzn. Jeden usiadł obok, a drugi stanął tuż przed Kazimierzem R., wyciągnął butelkę z resztką wina i zaproponował przyjaźnie: „Napij się, koleś”. Kazimierz R. grzecznie odmówił, jako że po pierwsze — od nieznanym nie zwykł przyjmować poczęstunku, a po drugie — zdawał sobie sprawę, że kilka lyków więcej może zniweczyć jego turystyczne plany. Propozycja została jednak powtórzona i to z taką intonacją, że w trosce o własną skórę, lepiej było nie odmawiać... Kazimierz R. przechylił więc butelkę, łyknął ze dwa razy i grzecznie podziękował. Ale ofiarodawcy nie o tak głośną wdzięczność chodziło, bo natychmiast katagorycznym tonem zażądał dwustu złotych. — Ależ ja nie mam pieniędzy! — jęknął Kazimierz R., starając się ze wszyst-

kich sił, by w jego głosie zabrzmiała szczerza prawda, by nie wydało się, że ma przy sobie jeszcze 15 tysięcy, pozostałe po rozliczeniu rachunku w barze. Widać jednak napastnik przejrzał go na wylot, bo tylko prychnął pogardliwie, dwa razy przyłożył mu pięścią w twarz, niejako równocześnie przykładając Kazimierzowi R. nóż do gardła, a potem sam się „obstąpił” wyciągając z kieszeni ofiary wszystkie pieniądze. Potem odszedł wraz z kumplem, zabierając jeszcze „przy okazji” skórzane rękawiczki napadniętego.

Tego wieczoru Czesław G. — zanim ruszył w swój normalny spacer po miasteczku, wypił z siostrą pół litra „dla rozrywki”. Był to zresztą w jego domu najnormalniejszy sposób spędzania wolnego czasu, a coraz to powtarzane leczenie odwykowe raz tego, raz innego członka rodziny niczego nie zmieniało... Po tym dobrym początku wysuszył z kolegą butelkę wina. Później zdobył trochę pieniędzy „na frajerze” siedzącym na ławce”. Za część z nich kupił w melinie litr wódki, a że pora była późna i mróz trochę brał, więc znalazł schronienie i jednocześnie towarzystwo do picia u znajomej Cyganki. Zmorzyło go nawet trochę, więc przespał się z godzinę. Wreszcie ruszył w kierunku domu, tyle że znów spotkał znajomego i w kolejnej melinie kupił butelkę wina, które wypili w pierwszej lepszej bramie. Wtedy właśnie nadjechał radiowóz, a byli w nim nie tylko milicjanci, ale i „ten frajer” z ławki” koło przystanku. Co było robić?! Wziął nogi za pas i uciekł. Prawda, że nie na długo...

— To wszystko nie tak było — upierał się Czesław G. — Prawda, że poprosiłem tego mężczyznę,

który siedział na ławce, o 200 złotych, ale grzecznie prosiłem — bez żadnego bicia, bez straszenia — nożem — gdzieś tu do tego! Poprosiłem i ten mężczyzna dał mi pieniądze, tyle że przez omyłkę więcej niż chciałem. Widać zdenerwował się tą swoją pomyłką, bo rzucił się na mnie i odepchnął, a ja się wtedy też zdenerwowałem, bo co się na mnie będzie rzucał! — i uderzyłem go. Ale to we własnej obronie i żaden to przecież napad nie, był ani rabunek. Nerwowo tylko jestem bardzo... Wystarczy na mnie popatrzeć — cały pocięty jestem z tych nerwów — i po pijanemu, i po trzeźwemu. Żadna różnica czy pijany jestem czy trzeźwy — zawsze mnie nerwy strasznie chwytają... Od kiedy piję? Chyba ze 12 lat miałem, jak zacząłem. Ale co ja tam wypilem! Przecież prawie cały czas siedziałem, tak że pitem tyle, co uciekiem albo mnie na wolność wypuścili. A na wolności zawsze jest okazja do picia, choćby w domu... Ale temu człowiekowi krzywdy nie zrobiłem żadnej...

Sąd Wojewódzki w Legnicy nie uwierzył jednak, bo nie mógł uwierzyć, w niewinność Czesława G. i skazał go na pięć lat pozbawienia wolności i 150-tysięczną grzywnę. Orzeczone ponadto nadzór ochronny na trzy lata. Oprócz tego, Czesław G. musi zapłacić na rzecz Społecznego Komitetu Dopałnienia Szpitala Wojewódzkiego i na rzecz pokrzywdzonego Kazimierza R. nawiązki po 20 tysięcy złotych.

W ten sposób 22-letni Czesław G. znalazł się w więziennej celi po raz czwarty. Dodając dwa wyroki sądu dla nieletnich będzie to dla niego już szósta okazja do resocjalizacji. Tyle że nawet przy maksymalnej dozie optymizmu, trudno w szanse owej resocjalizacji uwierzyć...

RESTAURACJA „KAMILA”

lokal kat. I

nad Zalewem Małomickim w Lubinie
ul. Spacerowa 1, telefon 44-10-28

UPRZEJMIIE ZAWIADAMIA

O PODJĘCIU DZIAŁALNOŚCI
GASTRONOMICZNEJ.

ZAPRASZAMY

w czwartki, piątki, soboty i niedziele
od 20.00 do 6.00 rano.

Lokal prowadzi działalność gastronomiczną i rozrywkową, przyjmuje zgłoszenia na posiłki zbiorowe, organizację przyjęć weselnych i bankietów.

Jedenastka Zagłębia na wysokiej fali

Lubińskie Zagłębie wciąż na wysokiej fali. Nasza jedenastka — zgodnie z zapowiedzią trenera Stanisława Świerka — przywiozła z Łodzi 2 pkt., umacniając się w czelówce tabeli. Po czterech rozegranych spotkaniach, do środowej kolejki, lubinian przy równej ilości zdobytych punktów — 7 wyprzedzają korzystniejszymi różnicami bramek zespoły: GKS, Ruchu i Zawiszy...

Sobotni mecz z Widzewem, zakończony zwycięstwem Zagłębia 1:0 (0:0), wykazał, iż uzasadnione są aspiracje lubińskiej jedenastki uplasowania się w tegorocznej edycji rozgrywek I-ligowych wśród najlepszych drużyn w kraju.

Od początku meczu lodzianie narzucili duże tempo, chcąc już w pierwszych minutach rozstrzygnąć spotkanie na swoją korzyść. Lubinianie umiejętnie zwalniali tempo, atakując z kontry. W 16 min. akcja Godlewski — Kudyba o mało nie kończy się zdobyciem bramki, piłka minimalnie poszybowała nad poprzeczką. Dwie minuty później Bako podcina na polu karnym widzowskiego napastnika. Sędzia dyktuje rzut karny. Putek strzela w prawy róg, Bako wyczuł intencje lodzianina i złapał piłkę...

Po przerwie gospodarze nadal atakowali, ale grali bardzo nieskutecznie. W tym okresie oddali tylko jeden celny strzał na lubińską bramkę. Niestety, brylo-

wali natomiast w faulowaniu naszych piłkarzy. Za brutalną grą żółte kartki otrzymali tylko Wawior i Podsiadło, choć inni zawodnicy. Widzowa również na nie zasłużyli. Na kilkadziesiąt sekund przed końcem meczu Chwaliszewski po otrzymaniu piłki skierował ją w kierunku biegnącego Kudyby. Lubinianin po kiksie Podsiadły przejął piłkę, minął drugiego obrońcę Widzewa i podał ją Godlewskiemu, który po samotnym rajdzie lewą stroną z ostrego kąta, sprytnym strzałem pokonał łódzkiego bramkarza.

Jak się więc okazało, szczęście sprzyja lepszym — lubinianie swoimi poczynaniami w tym meczu bardziej zasłużyli na sukces, byli bardziej wyrównaną drużyną, o sporych już walorach I-ligowych. W Zagłębiu wyróżnił się „wszədobyłski” Adaś Zajec.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Bako, Góra, Kujawa, Wójcik, Pietrzykowski, Zajec, Machaj, Godlewski, Szewczyk (od 60 min. Marciniak), Kudyba, Pyc (od 36 min. Chwaliszewski).

Obecnie kadra narodowa piłkarzy przebywa na zgrupowaniu na stadionie GKS przed środowym meczem Polska — ZSRR.

REMIS W LEGNICY

Zdziesiątkowany kontuzjami zespół legnickiej Miedzi zremisował po interesującym pojedynku z jednym z lepszych II-ligowych zespołów — Igłopolcem Dębica 1:1 (1:0). Bramkę zdobył już w 4 min. z rzutu karnego Muranowicz. Goście wyrównali w 65 min. również z rzutu karnego.

Brak prawie całej linii defensywnej: Kajdana, Walowskiego, Cymbały, Maculewicza i Mendryka zmusił szkoleniowców Miedzi do przetasowań w zespole, który do meczu z Igłopolcem wystąpił w zestawieniu: Wichlacz, Pieronczyk, Krawczyk, Pisz, Stawicz, Barlyzel (od 60 min. Bzdyk), Muranowicz, Gajdzis, Sitko, Baziuk, Michalski (od 80 min. Kochanek).

Gospodarze chcąc naprawić swoją reputację wśród legnickich kibiców od początkowego gwizdka ruszyli do zmasowanego ataku. W 4 min. sędzia dyktuje rzut karny,

który wykorzystuje Maculewicz. Legniczanie mieli jeszcze kilka okazji zdobycia dalszych goli, ale strzały były albo zbyt słabe i stawały się lupem bramkarza gości, albo piłka mijala bramkę. Doświadczony zespół z Dębicy umiejętnie zwalniał tempo gry i starał się utrzymać piłkę w środku pola. Taka taktyka zdała egzamin i goście wywieźli z Legnicy jeden punkt.

Udanie zadebiutował **Bogdan Pisz**, były piłkarz Górnika Polkowice i lubińskiego Zagłębia. Natomiast bardzo słabo zaprezentował się **Pieronczyk**. Z jego winy goście wyrównali, po faulu na polu karnym.

W następnej kolejce jedenastka Miedzi zmierzy się w Krakowie z zespołem Hutnika. Gospodarze są faworytami, ale legniczanie mogą sprawić swoim kibicom przyjemną niespodziankę, jeśli w drużynie Miedzi wystąpią kontuzjowani zawodnicy. Liczymy na dobrą grę w Krakowie jedenastki Miedzi.

Mach.

PRZED MECZEM POLSKA — ZSRR

MKS Zagłębie Lubin informuje, że podczas meczu Zagłębie Lubin — Motor Lublin (16 bm.) będzie prowadzona sprzedaż biletów na mecz Polska — ZSRR, który zostanie rozegrany 23 sierpnia na stadionie GOS w Lubinie. Bilety będą do nabycia w kasie nr 3 w godzinach od 15 do 20.

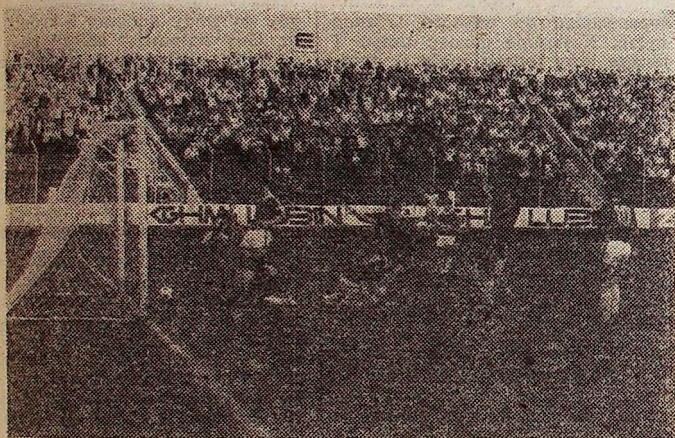
Zamówienia zbiorowe dla zakładów pracy przyjmuje Dział Organizacji i Reklamy MKS Zagłębie pok. 108, do dnia 20 sierpnia.

Mecz POLSKA — ZSRR zostanie poprzedzony przedmeczem, w którym reprezentacja województwa legnickiego, zdobywca Złotego Medalu na OSM '89 spotka się z jedenastką Zagłębia Lubin, półfinalistą mistrzostw Polski juniorów '89. (ID)

KRÓTKO

Zarząd klubu PTTK „Joy” przy MDK ZG „Lubin” informuje, iż jego członkowie: Bogdan Karabanowicz, Stefan Walowski, Edward Fluder i Kazimierz Urban posiadający uprawnienia organizatorów turystyki organizują bezpłatnie dla uczestników kolonii na terenie województwa legnickiego wycieczki m.in. do Wąwozu Mysliborskiego, Wilczej Góry, Doliny Odry, lasów tcheczańskich oraz innych rezerwatów przyrody i obszarów chronionego krajobrazu. Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Stefan Walowski, tel. 44-51-64.

Przebywający na obozie kondycyjnym piłkarze Górnika Polkowice przysłali nam kartkę z pozdrowieniami. Serdecznie dziękujemy.



Strzeleckie popisy naszych piłkarzy.

Przywiozły puchar z Jugosławii

I-ligowe piłkarki ręczne lubińskiego Zagłębia intensywnie przygotowują się do zbliżającego się sezonu jesennego. W dniach od 3 do 17 bm. przebywały na zgrupowaniu w Zawadzkiem na Opolszczyźnie, by w dniach 19 i 20 bm. wziąć udział w lubińskim turnieju o puchary dyrektorów Zakładu Transportu i PZG O/Lubin, a następnie w Jeleniej Górze. Cykl przygotowań jest tak ustalony, by już w pierwszych meczach ligowych lubinianki zaprezentowały wysoką formę.

W nagrodę za awans do I ligi, kierownictwo klubu wysłało kadrę drużyny do Jugosławii, gdzie w czerwcu wzięła udział w międzynarodowym turnieju. Lubinianki zajęły w turnieju pierwsze miejsce, wygrywając z

II-ligowym zespołem Tralevo z Bułgarii 24:14, a w finale z PIK Gredentin 22:21. Jugosłowianki, które były gospodyniami turnieju, musiały uznać wyższość zespołu z Lubina. Za zdobycie pierwszego miejsca Zagłębie otrzymało piękny puchar, podobny otrzymała także Ewa Pyszka — najlepsza zawodniczka tego turnieju.

Po powrocie do kraju lubinianki, wyjechały na zgrupowanie kondycyjne do Szklarskiej Poręby, a w międzyczasie zmierzyły się w Lubinie z młodzieżową reprezentacją Szwecji. Reprezentantki Trzech Koron wygrały po bardzo interesującym pojedynku 24:14.

Kolejnym etapem przygotowań do jesiennej rundy rozgrywek był wyjazd na Weery. W miejscowości Veresegyhaz odbył się między-

narodowy turniej rozgrywany na asfaltowym boisku. Lubinianki odniosły pięć zwycięstw: z II-ligowymi zespołami: S.C. Godollo 27:13, Keltex 19:14, Veresegyhaz 20:16. SK Taurus 19:16. Lubinianki przegrały natomiast z drużynami CSRS Sturvo 14:26 i Lehel (Węgry) 17:18.

Kadrę Zagłębia opuściły: Perekak (wyjechała do Luksemburga) i Wrzesień, która zakończyła sportową karierę. Natomiast Sawicka i Kąkol musiały przerwać treningi, gdyż spodziewają się dziecka.

Zespół został wzmocniony kilkoma zawodniczkami — Ewą Górecką z AZS AWF Wrocław, Marzeną Sadurą z Zagwi Dzierżonów, a także młodą bramkarką Cuprum Lubin Kozłowską.



RADY DLA POZATKUJACYCH

W poprzednim numerze PM przekazaliśmy kilka wskazówek dotyczących planowania i organizowania turystycznych wędrowek. Dziś pragniemy zwrócić uwagę na inne, nie mniej istotne przy podejmowaniu turystycznych wypraw sprawy. Wyróżnić można trzy podstawowe warunki, jakim podporządkowane są wszelkie kryteria stawiane uczestnikom wycieczek. Pierwszy, to warunek fizyczny.

Na szlak kilkugodzinny czy jednodniowy, nie mówiąc już o kilkudniowym połączonym z biwakowaniem, może wybierać się ten, kto nie skarży się na schorzenia,

które z uwagi na zmianę ciśnienia, temperatury powietrza, wilgotności, żywienia mogą się gwałtownie ujawnić.

Do zbliżającego się okresu wycieczkowego trzeba się przygotować kondycyjnie poprzez odpowiednią zaprawę, najlepiej stopniowo wydłużane szybkie spacery w każdą pogodę oraz systematyczne ćwiczenia gimnastyczne na powietrzu. Niezbędne jest także określenie swoich możliwości „transportowych”, czyli zdolności dźwigania na własnych barkach określonego ciężaru (plecak, namiot, spiwór itp.).

Ważne są umiejętności radzenia sobie w sytuacjach trudnych np. nagłego osłabnięcia, przemarcnięcia, przegrzania itp. Warto nauczyć się rozpalania ogniska, gotowania jednodaniowych posiłków, topografii czy udzielania pierwszej pomocy. Zasadą jest poruszanie się wyłącznie po szlakach znakowanych lub też często uczęszczanych, najlepiej

w towarzystwie jeszcze jednej osoby.

Drugi warunek, to warunek psychiczny. Na turystyczny szlak można wyruszyć tylko w dobrej kondycji psychicznej. Każda bowiem wycieczka ma służyć relaksowi i odpoczynkowi. Na trasę trzeba iść przygotowanym — znać jej przebieg, i to dobrze, chociażby teoretycznie z różnymi wariantami umożliwiającymi bezpieczne jej skrócenie. Trzeba też znać zagospodarowanie szlaku i jego najbliższej okolicy. Dobrze też — jako że pamięć jest zawodna — wszystko to sobie wynotować i mieć w nieprzemakalnej foliowej kopercie (razem z dokumentami osobistymi) w woreczku na piersiach. Wychojąc na wycieczkę zawsze należy pozostawić informację o planowanej trasie i czasie jej trwania.

Warunek trzeci, to ubranie i wyposażenie osobiste. Nie sposób tu opowiedzieć jak się ubierać i co ze sobą na szlak brać. W dużym skrócie można powiedzieć tylko,

że wyklucza się wszelkie odzienie z włókien sztucznych, jako nie przepuszczające powietrza, prowadzące do przegrzania i przebiegnięcia. Zarówno ubranie jak i obuwie powinno być lekkie i ciepłe, najlepiej wełniane lub bawełniane. Najlepiej — skórzane, płaskie, na wibracyjnych wszelkich torby, siatki, torbki, choćby najpojemniejsze. Najlepszy jest plecak na stelażu i odpowiednio zapakowany (najcięższe przedmioty na dnie), stabilny, mocno spięty i nie przesuwający się.

Przygotowanie wycieczki, tak by przyniosła satysfakcję, była przyjemnością, czegoś nauczyła, wymaga więc działań wielokierunkowych i znajomości turystycznego ABC. Także samokrytycyzmu, rozsądku i wyobraźni, a zarazem umiejętności chłodnej kalkulacji.

Być może tych kilka uwag przeda się jako „ściągačka” tym, którzy niebawem ruszą na turystyczną wólcę.



● Owoce i warzywa są ładniejsze i smaczniejsze, jeśli zrywamy je przed wschodem i po zachodzie słońca. ● Jabłka, gruszki i ziemniaki nie będą ciemniały w trakcie krojenia, jeśli po oberwaniu wrzucimy je na chwilę do lekko osolonej wody. ● Owoce dłużej

zachowują świeżość, jeśli przechowywamy je poprzedkowane chmiele. ● Truskawki i porzeczki myje się przed obraniem z listków i szypulek. Nie nabiorą wodnistego smaku. ● Smaczna i zdrowa jest herbata z lupin jabłek. Grubo obrane lupiny z winnych jabłek suszymy na blasze w piekarniku tak, by nabrały ciemnobrunatnego koloru. Po wystudzeniu przechowywamy je w puszcze jak herbatę i jak herbatę zaparzamy. ● Przy smażeniu konfitur czy dżemów trudno ustrzec się od przypalenia garnka. Przypomina-

my więc sposób na uratowanie takiego przypalonego naczynia emaliowanego: Garnek trzeba napęczyć wodą do wysokości przypalenia, nasypać sporo soli i pozostawić na całą noc. Rano postawić na ogniu, doprowadzić do wrzenia i wodę wylać. Następnie garnek umyć. I jeszcze inny sposób, może skuteczniejszy: do w miarę umytego, przypalonego garnka syplamy trochę proszku do prania, zalewamy małą ilością wody i zagotowujemy. Przypaleniżna sama się odgotuje. Gdy garnek przypali się bardziej — należy pogotować dłużej. ●

Brytfankę ze śladami rdzy posypujemy grubą warstwą soli, a po 15 minutach pocieramy skórą słoniny. Gdy rdza zniknie, brytfankę myjemy i suszymy. ● Ziemniaki w lupinach nie rozgotują się, gdy do wody dodamy 5 kropli octu. Gdy natomiast zależy nam na szybkim ugotowaniu się ziemniaków, dobrze jest dodać do wody trochę tuszczu. ● Jarzyny szybko oczyszczymy z robaków i ślimaków, jeśli włożymy je na kilka minut do słonej wody. Szkodniki wypłyną na wierzch.



DŻEM Z RENKŁOD

1 kg renkłod (po wydrylowaniu), 50 dag cukru. Owoce umyć, osuszyć, wydrylować. Połówki owoców pokrajać w paski, przesypać cukrem w emaliowanym rondlu, przykryć i pozostawić na kilka godzin. W tym czasie sliwki powin-

ny wydzielić sok. Naczynie z owocami postawić na ogniu, zagotować i utrzymywać w stanie powolnego wrzenia przez kilka minut. Następnie odstawić z ognia. W trakcie stygnięcia kilkakrotnie wstrząsnąć rondlem wykonując ruch kołowy. Czynność gotowania i odstawiania z ognia przetworu trzeba wykonywać 3-4-krotnie. W ten sposób bowiem owoce dobrze nasiąkną syropem. Po ostatnim gotowaniu dżem powinien mieć pożądaną konsystencję, stać się lśniący, a owoce powinny być równomiernie zawieszone w syropie. Gorący dżem złożyć do gorących,

wygotowanych słoików. Zamknąć wygotowanymi nakrętkami. Przechowywać w ciemnym pomieszczeniu.

KOMPOT Z RENKŁOD

1 kg renkłod, 15 dag cukru, około 2 szklanki wody. Owoce umyć, osuszyć. Każdy owoc przekroić na pół, usunąć pestki a połówki sliwek ponakłuwać w kilku punktach. Zabieg ten zabezpieczy od odstawiania skórki. Przygotowane połówki ułożyć w wygotowanych słoikach. Zagotować

wodę z cukrem i gorącym syropem zalać sliwki. Amatorzy słodszych kompotów mogą zwiększyć ilość cukru do 20 dag. Słoiki zamknąć wygotowanymi zakrętkami. Ustawić w pojemniku z wodą podgrzaną do takiej temperatury, jaka ma zawartość słoików. Naczynie przykryć i ogrzać do 85 stopni C. W takiej temperaturze utrzymywać słoje przez 30 minut. Od razu po zakończeniu pasteryzacji wyjąć słoje z wody, sprawdzić szczelność zamknięcia, odwracając dnem do góry. Ostudzić. Przechowywać w chłodnym, ciemnym miejscu.



Urlop samochodem, to duży wydatek ale i duża przyjemność. A biorąc pod uwagę rosnące koszty kolei (benzyny zresztą też...) nie jest to znowu aż takie szaleństwo. Podróż samochodem ma jeszcze i tę zaletę, że urlop rozpoczyna się już w momencie wyjazdu: te wszystkie możliwości postojów,

„skoków w bok”, przerw na picie, są dużą frajdą nie tylko dla dzieci. Ale, by była rzeczywistość przyjemnością, trzeba się do podróży samochodem dobrze przygotować. Jeśli w podróży przewidujemy nocleg, oddzielną torbę przeznaczamy na piżamy, ręczniki i przybory toaletowe całej rodziny. Podróżując z dziećmi zabieramy ze sobą parę kolorowych woreczków z kretyną. Pogoda zmienia się, po chłodnym ranku nadchodzi upał i wówczas ciepłe swetry czy dresy chowamy do woreczków. Jeśli dzieci ogarnie senność — woreczki spełnią również

rolę poduszek. Miejmy również pod ręką torbę plastikową z przyborami kąpielowymi. Jeśli jakimś cudem na naszej trasie znajdzie się czysta rzeczka z plażą — będzie to wspaniały przerwany w podróży. Pamiętajmy, że dzieci lubią dużo pić — musimy więc uzbroić się w dużą ilość wody przygotowanej z sokiem. Dla rodziców — termos z kawą. Jeśli w czasie podróży okaże się, że zapomnieliśmy zabrać płynu do mycia szyb a po paru godzinach jazdy szyba wymaga oczyszczenia, możemy to zrobić przekrojoną na pół surową cebulą. Weźmy też ze sobą rolę

alufolii i starą nylonową pończochę. Zwinięty kawałek alufolii zastąpi np. zgubiony lejek do benzyny, folią tą możemy przykryć jedzenie a położona przy latarce oświetlającej namiot — rozjaśni jego wnętrze. Natomiast nylonową pończochą nie gorzej niż irchą, przeciera się samochodowe szyby, naciągnięta na lusterko zabezpiecza przed osłepieniem reflektorami wymijających nas samochodów, kiedy będziemy podróżować nocą. Życzymy pogody i szerokiej drogi!



OCHRONA ANTYKOROZYJNA PODWOZIA

Podwozie samochodu w czasie jazdy ulega uszkodzeniom mechanicznym pod wpływem uderzeń kamieni i piasku. Na uszkodzenia mechaniczne szczególnie nieodporne jest powłoka lakierowa. Ochrona podwozia ma na celu zabezpieczenie antykorozyjne, uszczelnienie od zewnątrz i całkowite zabezpieczenie przed dostawianiem się wody i roztworu soli. Zabezpieczenie podwozia wpływa korzystnie na

wyciszenie pojazdu, gdyż następuje tłumienie szumów powietrza i drgań blach.

Nakładanie malarskie do ochrony podwozia nakładane przez natrysk muszą mieć następujące własności: — w stanie ciekłym — przy natrysku nie mogą tworzyć mgły, nie mogą ściekać przy nakładaniu warstw o większych grubościach,

— w stanie wysuszonym — powłoka powinna wykazywać dobrą odporność na ścieranie, na niskie temperatury, na starzenie się, na działanie wyższych temperatur oraz tworzyć dobrą ochronę antykorozyjną.

Preparaty grubopowłokowe nakłada się tylko na pomalowane powierzchnie podwozia lub na pozostałości zabezpieczenia fabrycznego, a także na wszystkie części zawieszenia, jak resory, sprężyny, spirale, amortyzatory, wahacze, obudowę osi oraz na elementy układu kierowniczego, metalowe

przewody hamulcowe, tylny most i zbiornik paliwa.

Nakładanie preparatu na wał napędowy, rurę wydechową, tłumik i skrzynię biegów jest niecelowe i niewskazane. Przy zabezpieczaniu blotników po zdjęciu kół konieczne jest osłanianie bębnow hamulcowych pokrowcami z tworzywa sztucznego w celu wykluczenia możliwości ściekania na nie środka konserwującego. Środek konserwacyjny należy nakładać równomiernie, zwracając szczególną uwagę na dokładne zabezpieczenie wszystkich złączy i szczelin blach w miejscach ich łączenia.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na ważny zabieg konserwacji, często zaniedbywany przez użytkowników pojazdów, a mianowicie na zabieg konserwacji podłogi wewnątrz samochodu pod dywanikami i wykładziną podłogową. Narażenie korozyjne podłogi od wnętrza pojazdu wcale nie jest

mniej niż od strony podwozia. Jako główne przyczyny tego należy wymienić:

— nieszczelności złączy blach podłogowych, przez które przedostaje się do wnętrza woda, — wciekanie pod dywaniki wilgoci wnoszonej do wnętrza wozu na obuwiu kierowcy i pasażerów, — stosowanie niewłaściwych materiałów izolacyjnych, które chłoną wilgoć, ulegają gniciu.

Należy więc traktować jako obowiązek co najmniej raz w roku suszenie dywaników i wkładek izolacyjnych przez całkowitą demontaż i suszenie wykładzin podłogowej, czyszczenie i suszenie blach podłogi i usuwanie uszkodzeń korozyjnych.

Ochronę antykorozyjną podwozia przeprowadzamy nie rzadziej niż co dwa lata.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-08-17

9.00 Kino telefery: „Zaczarowany kraj” (2).
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Halo, przylatuje prababcia” — komedia.
10.40 Program dnia.
10.45 „Noc i mgła”.
10.50 Teleexpress.
11.25 „Polskie drogi” (7) — serial TP.
12.00 Dobranoc.
12.10 „Teraz”.
12.30 Dziennik telewizyjny.
12.45 Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89.
22.05 Dł — echa dnia.
22.25 Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89.

PROGRAM II

17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Strachy na Lachy”.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Świat roślin” (8) — serial przyrodniczy.
20.00 Wielki tenis.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Jean Cau: „Litość Boga”.
23.15 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1989-08-18

9.00 Zielone telefery.
9.30 Kino telefery: „Arabella” — serial.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Dł — dodatek gospodarczy.
10.25 „Szczęśliwe wydarzenie” — film fab. prod. NRK.
10.40 Domator.
10.50 Program dnia.
11.15 Teleexpress.
11.30 „Polskie drogi” (8) — serial TP.
12.00 Dobranoc.
12.10 Monitor rządowy.
12.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89.
22.30 Dł — echa dnia.
22.50 Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89.

PROGRAM II

17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 Wzrostowa lista przebojów Marika Niedzwiedziego.
19.00 Konwój.
19.30 Dookoła świata.
20.00 „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy z Humphreym Bogartem.

tem: „Wielki sen” — film fab. prod. USA.
23.35 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1989-08-19

8.20 Na zdrowie.
8.55 Program dnia.
9.00 Kino telefery: „Przygody dobrodusznego smoka” — serial prod. węgierskiej, „Siedem życzeń” (5) — serial TP.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.20 „Zdrowie”.
11.50 Sobota na działce (2).
12.05 Wydzieranie morzu.
12.35 Telewizja prowincja.
13.05 Sobota na działce (3).
13.20 Telewizyjny Teatr Prozy — z cyklu: „Mówi Chandler” — „Tajemnica jeziora”, cz. 1.
14.35 Polaków pomnik własny — reportaż.
15.05 Komedia, komedia, komedia... — „Seksmisja”.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Babilon” — film dok.
18.00 Polityka, politycy — Bendżedid Szadli.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89.
21.45 Tydzień w polityce — komentarz Karol Szyndzielski.
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.05 Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89.
23.50 Telegazeta.

PROGRAM II

13.15 Konkurs 5 milionów.
14.00 W świecie ciszy.
14.25 Telewizyjny koncert życzeń.
14.55 Powitanie.
15.00 Ordy: „Pochodzenie pisma” — serial dok. prod. japońskiej.
15.25 Spektakl.
15.40 „Hawajska przyroda” — film przyrodniczy prod. USA.
16.10 „Zielony świat” (2).
16.30 „Wszelobene mięczaki” (2) — film przyrodniczy.
16.55 Dom XXI wieku (2).
17.15 Konwój.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Szansa” — teleturniej.
19.30 Alfa i omega — Zycie to ruch.
20.00 Graja warszawscy kameraleści.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Chateaufallion” (16) — serial prod. francuskiej.
22.35 Komentarz dnia.

NIEDZIELA — 1989-08-20

9.00 Kino telefery: „Krzyżacy”, cz. II — ost.
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Ludy Ziemi” (5) — serial dok.
11.35 Kraj za miastem.
12.05 Telewizyjny koncert życzeń.
12.50 „Było, minęło, nie wróci” — film dok.
13.30 Marek Sierocki zaprasza.
13.55 Agromarket.
14.35 Tupeć, czyli nasze nawiedzenie (Chodzież).
15.35 „Panna dziedziczka” (14) — serial prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10 Fotomagazyn „Powiększenie”.
18.30 Antena.
19.00 Wleczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Światła kabaretów” (6) — serial prod. angielskiej.
21.00 7 dni — świat.
21.30 Sportowa niedziela.
22.30 Kinaomania — Małgorzata Braunek.
23.00 Telegazeta.

PROGRAM II

11.00 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
11.35 Film dla niesłyszących: „Światła kabaretów” (6) — serial prod. angielskiej.
12.30 Magazyn lotniczy.
13.00 Lokalny koncert życzeń.
13.25 Jutro poniedziałek.
13.55 Powitanie.
14.00 Polska Kronika Filmowa.
14.10 100 pytań do...
14.50 Aktualności kulturalne.
15.05 Polacy: „Złota wilga” — film dok.
15.55 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktor Zina.
16.10 Kino-Oko.
17.00 Konwój.
17.30 Blizę świata.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 XIII prezentacja malarzy krajów socjalistycznych.
20.00 Studio sport — Piłka w grze.
21.00 Spotkanie po latach.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Queenie” (4) — serial prod. amerykańsko-angielskiej.
22.35 Komentarz dnia.
22.40 Futurologia na dobranoc.

PONIEDZIAŁEK — 1989-08-21

17.15 Program dnia.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Polskie drogi” (9) — serial TP.
18.00 Dobranoc.
19.10 Gorące linie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Spektakl na bis — Bogusław Schaeffer: „Scenariusz dla trzech aktorów”.
21.30 Kroniki PAT — „Tak było...”.
21.45 Piknik country — Mrągowo '89.
22.30 Klub menedżera.
23.00 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 Czarno na białym — przegląd PKF.
19.00 Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 Antena „Dwójki”.
19.30 Życie muzyczne.

20.00 Teletrans.
20.30 Kierunek Berlin — reportaż.
21.15 Rozmowy o cierpieniu.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Z notatnika imigrancki” (Karen Blixen) — film dok.
22.40 Komentarz dnia.

WTOREK — 1989-08-22

9.30 Kino telefery: „Chłopcy z naszego osiedla” (5) — serial.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Dł — dodatek gospodarczy.
10.25 „Gdańsk '39” (2) — serial TP.
10.50 Program dnia.
11.15 Teleexpress.
11.30 „Polskie drogi” (10) — serial TP.
12.30 Bez granic.
12.40 Dobranoc.
12.50 Od „A” do „Z”.
13.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Gdańsk '39” (2) — serial TP.
21.00 Kroniki PAT — „Tak było...”.
21.15 „Narozny pokój” — widowisko artystyczne.
21.55 Studio „Solidarność”.
22.40 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wojna domowa” (15) — serial TP.
19.10 Kobieta jak kot.
19.30 Błasko nieba.
20.00 Non stop kolor.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Non stop kolor.
23.30 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1989-08-23

9.00 Teleferie dla najmłodszych.
9.35 Kino telefery: „Legenda o zarzeczniaku zwanym Kurentem” (2) — serial.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „W zasadzie jesteśmy normalni” — komedia.
11.50 Program dnia.
16.55 „Podniebne orły”.
16.30 Losowanie Express i Super Lotka.
16.35 Studio sport.
17.00 Teleexpress.
17.15 „Polskie drogi” (11 — ost.) — serial TP.
18.00 Dobranoc.
19.10 Bocznymi drogami.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Studio sport — towarzyski mecz w piłce nożnej: Polska — ZSRR, w przerwie ok.
20.50 Kroniki PAT — „Tak było...”.
21.55 Spożyczenia.
22.25 Sprawa dla reportera.
23.05 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 Świat festynów.
19.00 Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni.
19.30 Spiewa Janusz Borowicz.
20.00 Szkice rumuńskie.
21.00 Z ziemi polskiej.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „W labiryncie” (34) — serial TP.
22.15 Telewizja nocą.
23.00 Komentarz dnia.

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW — MOK
— w sierpniu prowadzi akcję letnią, zajęcia odbywają się codziennie w godz. 10-15, w czwartki i piątki dyskoteki o godz. 17, filmy wideo codziennie o godz. 12.

LEGNICA — WDK
— zaprasza dzieci i młodzież na atrakcyjne zajęcia wakacyjne, które odbywają się trzy razy w tygodniu: we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 9 — 13 w kawiarni. W programie: imprezy rekreacyjne w plenerze, wycieczki do kin, muzeów, projekcje filmów i bajek wideo, dyskoteki i wideoteki, koncerty muzyki rockowej, występy teatrów amatorskich oraz zajęcia świetlicowe.

LUBIN — KMPIK
— wystawy: „ceramiki Ryszarda Kamala i Wojciecha Teżyckiego, — rzeźby Mirosława Trochanowskiego i Bronisława Dolinskiego — Ośrodek Naucek Janę Jężyk Obcych przy KMPIK od 4 września br. przyjmować będzie zapisy na polintensywne kursy języków: angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Informacje tel. 44-41-07, 44-25-02.

MGDK
— do 20 bm. można jeszcze oglądać wystawę prac fotograficznych Jerzego Kosińskiego, Ireneusza Kułki i Joanny Podgórskiej, — do końca sierpnia zaprasza na ciekawe zajęcia prowadzone w ramach akcji letniej, codziennie oprócz sobót i niedziel, w godzinach 9 — 14.

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● **BARAN** (21.III—18.IV). Komplikacje w realizacji najbliższych planów. Nie załamuj rąk tylko szybko rozejrzyj się za możliwością innego rozwiązania. Chyba dostrzeżesz je dość szybko i to bardziej interesujące niż poprzednie plany.

● **BYK** (19.IV—18.V). Dojdzie w tych dniach do pewnego sporu. Tylko postępowanie taktowne, nie zadrażniające sprawy pozwoli na szybkie zakończenie nieporozumienia. Racje będą po twojej stronie, więc możesz zdobyć się na wielkoduszość...

● **BLIZNIETA** (21.V—22.VI). Po chwilach napięcia i zdenerwowania, atmosfera poprawi się. Jakies udane przedsięwzięcie przyniesie ci większą korzyść niż się spodziewałeś. Ale nie chwal się tym zbyt szeroko. Wkrótce mile spotkanie.

● **RAK** (23.VI—22.VII). Dobry nastrój. Będzie kilka sytuacji, wiele cię satysfakcjonujących, kilka miłych rozmów i zupełnie nieoczekiwana znajomość. Również w sprawach zawodowych — dobre prognozy. W finansach nie najgorzej.

● **LEW** (23.VIII—22.VIII). Dużo spraw zaległych i nowe obowiązki. Musisz się zdecydować nad kolejnością, wagą spraw do załatwienia, inaczej grozi ci totalny bałagan! A do tego ktoś bliski czuje się zaniedbywany. To także trzeba nadrobić!

● **PANNA** (23.VIII—22.IX). Rozmowa z kimś zaprzyjaźnionym okaże się bardzo owocna dla obu

stron. Będzie można nareszcie do końca wyjaśnić pewne sprawy. W tych dniach, osiągniesz też niemały towarzyski sukces!

● **WAGA** (23.IX—22.X). Mimo pewnego luzu, będą to dni wymagające pełnej uwagi. Na szczęście ktoś bliski, w każdej trudniejszej chwili podszepnie właściwe rozwiązanie. Spotkanie z kimś ważnym — da wiele do myślenia...

● **SKORPION** (23.X—22.XI). Niektóre niedawne decyzje zaczęły teraz owocować. Okaże się, że to właśnie ty miałeś rację. W tych dniach ważne będą finanse — wiele będzie zależało od najbliższego posunięcia w tych sprawach. Nie bój się pewnego ryzyka...

● **STRZELEC** (23.XI—21.XII). Spotkanie które bardzo ci uciechy. Ale nie zapominaj też o pewnych zobowiązaniach których podjąłeś się wcześniej. Warto je realizować choć teraz wydają ci się mniej ważne. Ktoś bliski znajdzie więcej czasu dla ciebie.

● **KOZIOROŻEC** (22.XII—20.I). Pasjonujące wydarzenia najbliższych dni pochłonią cię bez reszty. Musisz jednak znaleźć czas na wywiązanie się z danej komuś obietnicy. W sprawach finansowych zachowaj większy umiar!

● **WODNIK** (21.I—18.II). Spotkanie, może nawet niejedno. Będą to dla ciebie przeżycia większe niż przypuszczasz. Trzeba też będzie podjąć jakąś decyzję. Namyśl się dobrze. I zdecyduj sam. Zrewiduj plany na najbliższe dni — nie wszystko naraz!

● **RYBY** (19.II—20.III). Wiele wzruszeń, wiele serdecznych rozmów. Jaki będzie ciąg dalszy — zależy od ciebie. Wykaż więcej inicjatywy, konkurencja nie śpi. Gwiazdy ci sprzyjają.

CO GDZIE KIEDY?

KINA

GŁOGÓW — „Jubilat” — 17 — 21 bm. „Rambo” (USA), 19—20 „Harry i Hendersonowie” (USA), od 22 bm.: „Piramida strachu” (USA), „W imię przyjaźni” (franc.), „Zodiak” — 19 — 20 bm. „Jak to się robi w Chicago” (USA), „Harry i Hendersonowie” (USA), 22 — 23 bm. „CK Dezertery” cz. I i II (pol.).

LEGNICA — „Ognisko” — 17 — 23 bm. „Podjeźdźny” (USA), wideo — 17 — 18 „Zabij mnie gówno” (pol.), 23 bm. „Thais” (pol.), „Piast” — 17 — 23 bm.: „Dotknij” (pol.), „Wyznawcy zła” (USA), „Zy i pozwól umrzeć” (USA), dla dzieci: 17 — 23 bm. „Naręczona księżka z Krainy Soli” (czeski), b.o.

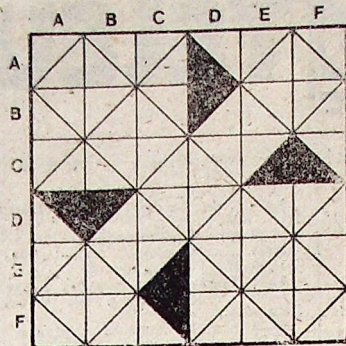
LUBIN — „Muza” — 17 — 21 bm. „Fatalne zauroczenie” (USA), od 23 bm. „Rambo I” (USA), dla dzieci poranki w niedziele g. 11. „Polonia” — 17 — 20 bm. „Labirynt” (pol.), „Cobra” (USA), od 18 bm. „Akt zenisty” (USA), od 22 bm.: „Czarna wdowa” (USA), „Powrót do przyszłości” (USA).

POLKOWICE — „Skarbnik” — do 21 bm.: „Penelopy” (pol.), „Zaginiona księżniczka” (czeski), „Malone” (USA), od 22 bm.: „Tajemniczy upiór” (węgierski), „Fatalne zauroczenie” (USA).



Nr 33 (282)

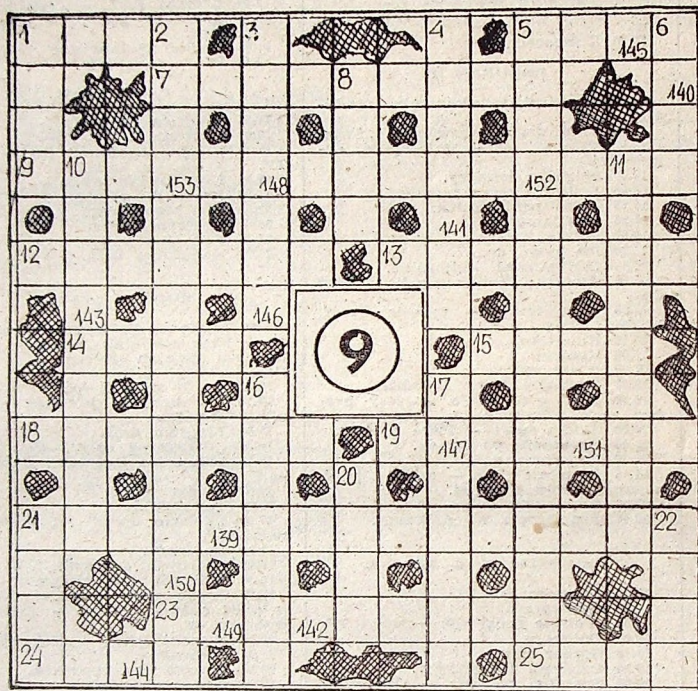
MAGICZNA KRZYŻÓWKKA MOZAIKOWA



A. rybka akwariowa - sufit, B. ośrodek administracyjny w Etiopii, C. lewy dopływ Kolumbii, D. wieś z muzeum Jana Kochanowskiego, E. naczynie stołowe, F. stan w hipnozie - na czele uniwersytetu, F. hazardowa gra w karty - maść konia.

RYSZARD LOBOS

KRZYŻÓWKKA KONKURSOWA NR 9



Litery z krętek ponumerowanych w prawym dolnym rogu ułożone od 139 do 153 tworzą część hasła, które w całości należy nadesłać pod adresem redakcji do 15 września 1939 r. po zakończeniu druku krzyżówek konkursowych „Lato z krzyżówką”. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną cenne nagrody ufundowane przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lublinie.

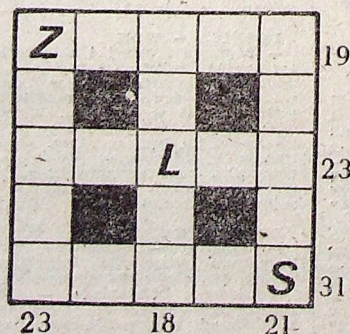
POZIOMO: 1. nurt, 5. drzewo liściaste, 7. walczy, 9. rodzaj strzelby myśliwskiej, 12. rzymski Boreasz, 13. żebrzący mnich muzułmański, 14. zarośla afrykańskie, 15. potężne ramio-

na, 18. etnograf, 19. margrabstwo, 21. ksylografia, 23. sypanie iskrami, 24. ostrzegają wodniaków, 25. jednostka organizacyjna wojskowa.

PIONOWO: 1. pieśń pochwalna, 2. dwa dziesięciolecia, 3. zoolog, genetyk, członek PAN, autor „Biologii ogólnej”, 4. atrybut arbitra na boisku, 5. kolega w spółce, 6. dolna część kadłuba statku, 8. składnik powietrza, 10. wylegarka, 11. stolica Moldawii, 16. danie mięsne, 17. krzew o ciernistych owocach, 20. gryzoń pospolity, 21. ptactwo domowe, 22. zabieg płucny.

WIKTOR CZESZEJKO

KRZYŻÓWKKA ARYTMETYCZNA



Z podanych 9 liter należy ułożyć sześć słów i wpisać je do diagramu. Każdej literze odpowiada jedna z liczb od 1 do 9. Obok diagramu podano sumy liter we wszystkich słowach. Wartości liter: A = 1, D = 2, K = 3, L = 4, O = 5, R = 6, S = 7, Y = 8, Z = 9.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 31 (280)

JOLKA: Jeśli niebo rzuci ci daktyla, otwórz usta.

Krzyżówka z hasłem: Warzenie piwa. Jak mam nie pić gdy - o dziwo - ktoś mi coraz warzy piwo.

SAMOSIA

Pozio: chrząszcz, szczerba, cze-ladź, pion, blam, agawa, akr, od-marsz.

Pionowo: chrześniak, ogrom, szcze-cina, wamp, strzelba, czamara, mysz.

SZYFROGRAM: Każda miotła zmiata się powoli sama.

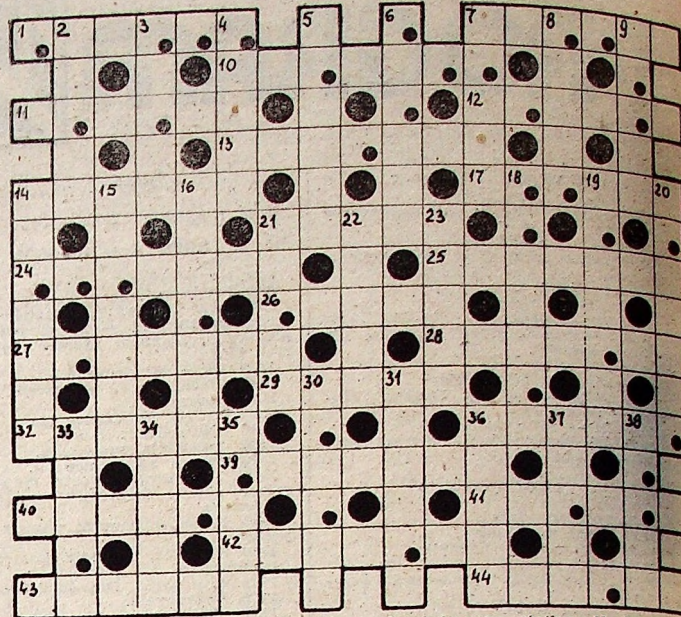
ANAGRAMÓWKA: Fangrat: Co wi-raż, to miraż.

MAGICZNA KRZYŻÓWKKA DWULITEROWA: aktywistka, tyczka, kipu, wikariat, Atalanta, kakt, Antoni, pu-rytanizm.

MAGICZNA KRZYŻÓWKKA MOZAIKOWA: kamasz, trak, Małgorzata, szory, Oskar, trzaskanie, akta, arieta.

WIROWKA DWULITEROWA: kara-luch, cholewka niewypał, zastrzał, sterówka, Angielka, kaszanka, kanis-ter, strzałka kardynał, szwagier, szan-kiar, erotoman, kaszalot, szynkarz.

KRZYŻÓWKKA Z HASŁEM



Litery z pól oznaczonych kropka-mi czytane kolejno rzędami poziomy-mi, tworzą rozwiązanie: aforyzm Janusza Rosia.

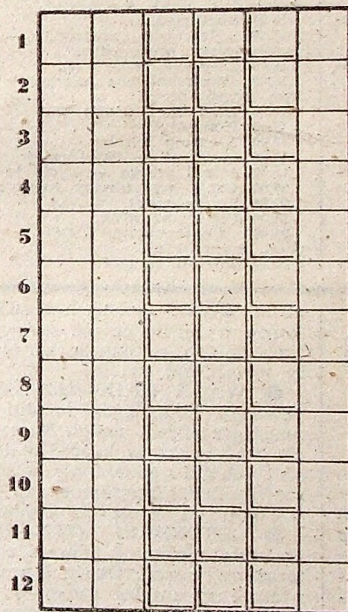
POZIOMO: 1. gracja, 7. łagodni oby-czaje, 10. otwór w żaglu do przewie-kania linek, 11. jednostka zajęć szkol-nych, 12. rulon, 13. dawne ubranie męskie, 14. wytrzeźwiony samiec ko-nia, 17. zbiór przepisów prawa, 21. pożywny napój, 24. śródkórny pęche-ryk w dzieci, 25. niezawodny fawo-ryt, 26. w środku atomu, 27. przesad-nie pobożna, 28. samochodowy sygnalizator dźwiękowy, 29. czar, uroda, 32. w powiedzonku zapadła, 36. ozdo-bny arkusz z życzeniami, 39. wartość przeciętna, 40. zawiewa śnieżna, 41. zмова, 42. ludowy wyrób w kratę,

43. służba na statku, 44. krzew owo-cowy.

PIONOWO: 2. system odżywiania, 3. do czyszczenia okularów, 4. kato-stroja gospodarcza, 5. szczyta, 6. me-talowy drąg, 7. flamaster, 8. oddział rozpoznawczy, 9. pożywienie chorego, 14. nieszczęśliwe wydarzenie, 15. ga-tunek wiśni, 16. element suwnicy, 18. znajomość nauk, 19. „cudowny” napój alchemików, 20. okres czasu, 21. lódka sportowa, 22. podstawowy zespół, 23. niewzruszona podstawa, 30. roślina oleista, 31. tłumaczy marzenia senne, 33. tropikalne pnącze, 34. członek za-konu, 35. staropolska panna, 38. pod-pora chromego, 37. szata, strój, 38. plama z atramentu.

TADEUSZ KAPUSTA

LOGOGRYF

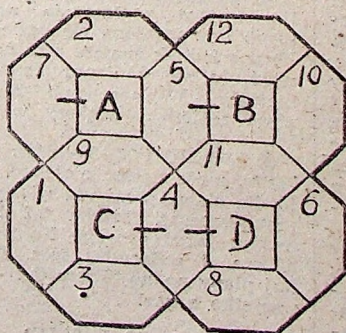


Rozwiązaniem jest treść fraszki Ta-deusza Fangrata pt. „Dozowanie”.

1. podoficer w marynarce wojennej, 2. ośrodek wczasowy w woj. polskim, 3. puszcza, 4. towarzyszy przebiegni-niu, 5. przerażenie, 6. rebelia, 7. wy-jawiany na powieździ, 8. dawniej: po-wód, przyczyna, 9. wraga, 10. gatunek mięsistej tkaniny o pomarszczonej powierzchni, 11. rent, 12. część czapki.

RYSZARD LOBOS

WIROWKA - SZYFR

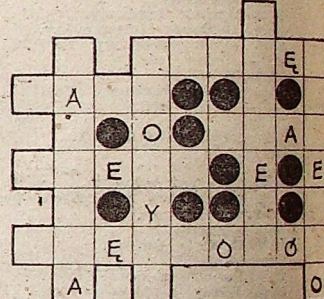


Litery ułożone od 1 do 12 tworzą rozwiązanie - myśli Gomeza de la Serna.

A. narzędzie lub ryba, B. grata w filmie „Kamienne tablice”, C. mądry ptak, D. amok.

MARIAN JAWORSKI

SAMOSIA



Należy ułożyć krzyżówkę z rzecz-owników pospolitych w pierwszym przypadku liczby pojedynczej. Wszy-skie samogłoski już są na swoim miejscu.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

SZYFROGRAM

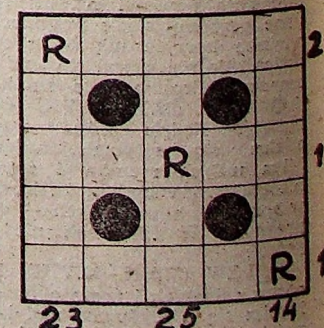
| | 2 | 11 | 30 | 13 | 8 | 12 |
|---|----|----|----|----|----|----|
| A | 5 | 24 | 25 | 17 | 1 | 14 |
| B | 3 | 19 | 9 | 15 | 22 | 10 |
| C | 20 | 26 | 28 | 7 | 29 | 27 |
| D | 23 | 6 | 18 | 4 | 21 | 16 |
| E | | | | | | |

Litery ułożone od 1 do 30 tworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

A. nasienie roślin liściastych, B. ilość surowca wkladała jednorazowo do pie-ca hutniczego, C. z kropkami na no-sie, D. taryfa, E. wcześniejsza odmia-na krymoli, F. włoski uczyń i fi-lozof, budowniczy wodociągów w War-szawie.

RYSZARD LOBOS

KRZYŻÓWKKA ARYTMETYCZNA



Z siedmiu podanych liter należy u-łożyć sześć słów i wpisać je do dia-gramu tak, aby powstała krzyżówka. Każdej literze odpowiada jedna z liczb od 1 do 7. Obok diagramu podano su-my wartości liter we wszystkich słowach.

Wartości liter: E = 1, N = 2, O = 3, P = 4, R = 5, S = 6, T = 7.

ZBIGNIEW KUŹNIAK